

# RODZINA

TYGODNIK

Nr 3 (446) WARSZAWA, 19.I.1969 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



## METROPOLITA MELITON Z WIZYTĄ W WIEDNIU

Dziekan Świętego Synodu Patriarchatu Ekumenicznego Konstantynopola — Metropolita Meliton z Chalcedonu, uczestniczył w sympozjum ekumenicznym w Wiedniu. Podczas spotkania Meliton wypowiedział się za przyjęciem Kościoła rzymskokatolickiego w poczet członków Światowej Rady Kościołów. Po obradach uppsalskich ruch ekumeniczny musi stać się „kolektywnym, chrześcijańskim ruchem, skupiającym wszystkie chrześcijańskie sily” — oświadczył Meliton. W przyszłości wzrastająca współpraca Rady z Kościołem rzymskokatolickim będzie cieszyć się powodzeniem mimo iż jest jeszcze wiele trudności do pokonania, ale w konsekwencji współpraca może doprowadzić do spełnienia idei ruchu ekumenicznego. Metropolita Meliton oświadczył również, że obrady uppsalskie wykazały konieczność „teologicznej odnowy”. Ruch ekumeniczny potrzebuje dzisiaj teologii, która odkryje na nowo niepodzielny Kościół, teologii całego stworzenia, która nie zna różnic pomiędzy wertykalnym i horyzontalnym wymiarem; teologii, która pielęgnować będzie pojednanie i jedność.

## NOWE CENTRUM EKUMENICZNE W ROTTERDAMIE

Po trzech latach budowy otwarto ostatnio w Rotterdamie nowe centrum ekumeniczne, które będzie nosić nazwę „Centrum dra W. A. Visser't Hoofta”, od nazwiska byłego długoletniego sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów.

W nowym pomieszczeniu odbywać się będą międzynarodowe ekumeniczne sympozja. Budynek został wybudowany przez młodzież pracującą w akcji spod znaku pojednania „Aktion Sühnezeichen”.

## MOŻLIWOŚĆ NOWEJ WOJNY NA BLISKIM WSCHODZIE

Trzej przywódcy Kościołów koptyjskich z Egiptu skierowali na ręce sekretarza generalnego



Na naszej okładce:  
Kamienne Schodki w Warszawie — drzeworyt (1935 r.) ryt. Cieslewski Tadeusz  
wł. Muzeum Narodowe w Warszawie  
fot. H. Romanowski

Światowej Rady Kościołów — pismo w którym proszą aby Rada zwróciła uwagę całemu światu chrześcijańskiemu, iż istnieje nadal groźba wojny na Bliskim Wschodzie. Pismo podpisali: Kyrillos VI — patriarcha Koptyjskiego Kościoła Prawosławnego, ks. dr Ibrahim Said — głowa Koptyjskiego Kościoła Ewangelickiego oraz kardynał Stefan I. Sidarouss — patriarcha koptyjskiego Kościoła Katolickiego. Światowa Rada Kościołów przekazała tekst tego pisma członkom Rady.

## METODYŚCI AMERYKAŃSCY PRZEKAZUJĄ DARY DLA WALCZĄCEGO WIETNAMU

Dwa miliony dolarów przekazał Zjednoczony Kościół Metodystyczny Stanów Zjednoczonych na budowę zniszczonych obiektów socjalnych w Wietnamie. Metodysci amerykańscy przekazali również lekarstwa i środki materialne dla ludności poszkodowanej działaniami wojennymi.

## KOŚCIOŁY LUTERAŃSKIE JUGOSŁAWII UTWORZYŁY NOWY ZWIĄZEK KOŚCIELNY

Trzy luterzańskie Kościoły Jugosławii, wyraziły życzenie utworzenia nowego związku Kościelnego na którego czele stanąłby jeden biskup. Decyzja ta została podjęta na pastoralnej konferencji Kościołów w miejscowości Moravci. Światowa Federacja Luterńska postanowiła wesprzeć materialnie nowo utworzony związek.

Liczba wiernych tych Kościołów przedstawia się następująco: Słowacki Kościół Ewangelicki w Jugosławii liczy 50 tys. wiernych, Kościół ewangelicko-augsburski w Słowenii liczy 24 tys. wyznawców oraz Kościół Ewangelicki Republiki Kroatyjskiej ma za ledwie 3 tys. wyznawców.

## KOŚCIÓŁ KATOLICKI W HISZPANII ODCUWA BRAK KSIĘŻY

Ostatnia Konferencja biskupów Kościoła katolickiego w Hiszpanii stwierdziła, że Kościół odczuwa brak młodych duchownych. Stwierdzono również, że liczba kandydatów do Seminarium duchownych, ciągle ulega obniżeniu. Liczba seminarzystów w roku 1968 zmniejszyła się o 4.405 kandydatów, w porównaniu z rokiem 1967.

## PRZYGOTOWANIA DO WYDANIA NOWEGO KATECHIZMU KATOLICKIEGO WE WŁOSZACH

Sekretariat Włoskiej Konferencji Biskupów przesłał biskupom swego kraju projekt nowego katechizmu. Episkopat będzie miał za zadanie zbadać projekt nowego katechizmu nad którym

pracowali przez dwa lata bibliści, teologowie, liturgicy, psychologowie i specjaliści z katechetyki.

## KOŚCIOŁY EWANGELICKIE Z POMOCĄ „TRZECIEMU ŚWIATU”

Ponad 205 milionów marek zachodniemieckich przekazały Kościoły Ewangelickie obu państw niemieckich krajom trzeciego świata. Akcja zbiórki pieniężnej, która odbyła się pod hasłem: „Chleb dla świata” prowadzona była we wszystkich prowincjach kościelnych. Z ogólnej sumy przekazanej trzeciemu światu ok. 40 proc. przeznaczono na opłacenie nauczycieli, 30 proc. pochłonęły inwestycje nowych szpitali, a tylko 20 proc. przeznaczono na tzw. pomoc doraźną.

Przewodniczący Rady Kościołów Ewangelickich Niemiec bp. Hermann Dietzfelbinger oświadczył, że akcja „Chleb dla świata” prowadzona będzie również w bieżącym roku.

## W BELGII PLANUJE SIĘ ZJEDNOCZENIE KOŚCIOŁÓW

Zjednoczony Kościół Ewangelicki Belgii i Kościół Metodystów w tym kraju, zaplanowały na rok 1972 połączenie obu Kościołów, w jeden organizm kościelny. Pierwszy statut Zjednoczonego Kościoła ma obowiązywać pięć lat. Jeżeli podczas pięcioletniego okresu nowe prawo kościelne okaże się użyteczne i bezkonfliktowe, zostanie ponownie zatwierdzone.

## NOWI METROPOLICI W AFRYCE POŁUDNIOWEJ

Patriarchat Kościoła Prawosławnego Aleksandrii, mianował dwóch nowych metropolitów którzy obejmą swoje placówki w Afryce Południowej, w której prawosławie posiada 70 tys. wiernych. Liczba metropolitów prawosławnych w Afryce Południowej wzrosła do pięciu.

## KONSULTACJA ADWENTYSTÓW Z SRK

Pod przewodnictwem dra Lukasa Vischera — dyrektora Komisji dla Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego SRK, odbyła się konsultacja Adwentystów z Światową Radą Kościołów. Była to już czwarta z kolei konsultacja, jaką prowadzą Adwentyści z SRK. Głównym tematem narad były zagadnienia dotyczące prozelityzmu, wolności religijnej i święcenia adwentystycznej soboty.

## ROLA PRASY W KOŚCIELE

Papież Paweł VI wygłosił przemówienie do członków watykańskiej Komisji dla Spraw Społecznych i Informacji w któ-

rym podkreślił znaczenie prasy radia i telewizji dla Kościoła. Paweł VI oświadczył: „Jako zwierzchność Kościoła stwierdzam, że środki masowego przekazu mogą przyczynić się do inspiracji w chrystianizacji współczesnego społeczeństwa”.

Podczas spotkania z papieżem, które miało miejsce 3 grudnia ub. roku stwierdzono, że Kościół katolicki dołoży starań, aby lepiej wykorzystać prasę, radio, film i telewizję do swojej pracy.

## PRAWOSŁAWIE AMERYKAŃSKIE SZUKA ZWIĄZKÓW Z ATENAMI

Kościół prawosławny w Ameryce, który powstał przed 400 laty liczy obecnie półtora miliona wyznawców, skupionych w 460 parafiach. Na czele Kościoła stoi arcybiskup Jakowos, który posiada jurysdykcję Patriarchatu Ekumenicznego w Konstantynopolu. Podczas niedawnej konferencji Kościoła prawosławnego, biskup prawosławnej arcydiecezji Nowego Jorku — Silas von Amphipolis — w referacie zatytułowanym: „Problemy prawosławia w Ameryce” oświadczył, że prawosławie amerykańskie szuka dalszych kontaktów z Atenami, jako z Kościołem-matką, z którego to wywodzi się prawosławie amerykańskie.

## NOWA INICJATYWA EKUMENICZNA

We Frankfurcie nad Menem (NRF) otwarto Kościół, który ma być przeznaczony dla katolików i ewangelików. Kościół mieści się w pobliżu kolejki podziemnej i ma również służyć pełną informacją o życiu Kościołów oraz prowadzić indywidualne rozmowy. Ta nowa metoda tzw. „przypadkowego duszpasterstwa” spotkała się z uznaniem mieszkańców miasta.

Inicjator tego pomysłu ks Pehl, oświadczył dziennikarzom, że o obu Kościołom nie chodzi o robienie sobie propagandy lub prowadzenie misji, lecz chcą służyć ludziom w rozwiązywaniu ich problemów, a jeśli zajdzie potrzeba służyć fachową radą w osobistych rozmowach z wierzącymi.

## WZMOCNIENIE DISCYPLINY W KOŚCIELE RZYMSKOKATOLICKIM

Były sekretarz generalny II Soboru Watykańskiego i prezydent do Spraw Reformy Prawa Kanonicznego — kardynał Pericle Felici — opublikował w „Osservatore Romano” — artykuł w którym energicznie domaga się zwiększenia dyscypliny kościelnej w Kościele rzymskokatolickim.

Dyscyplina kościelna zdaniem kardynała Felici zapobiegnie nowym skandalom w Kościele i przyczyni się do utrwalenia czystości nauki Kościoła katolickiego.

# ODRODZENIE

**B**iskup Franciszek Hodur pisał pół wieku temu: Nie ma wyrazu obecnie w ludzkiej mowie, którego by się używało tak często w podniosłych i uroczystych przemówieniach, w naukach, w księgach traktujących o duchowym życiu człowieka, narodu i w filozoficznych dociekaniach, jak wyraz „Odrodzenie”.

Użył go najpierw Jezus Chrystus w rozmowie z Nikodemem, który, bojąc się narażać na szwank swe upływowe stanowisko w żydowskim narodzie, nawiedzał nocą Boskiego Nauczyciela i wypyttywał go o różne ważne sprawy związane z życiem człowieka. Jednym z pytań postawionych Chrystusowi było zapewne to, pod jakim warunkiem może człowiek wejść do Królestwa Bożego, bo tak odpowiedział Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie odrodzi z wody i Ducha świętego, nie wniknie do Królestwa Bożego”.

Odrodzenie człowieka jest podstawą programu Jezusa Chrystusa. Wiedział jednak Jezus doskonale, że aby odrodzić ludzkość, którą przyszedł zbawić, należy najpierw odrodzić rodzinę – owo miejsce, środowisko, w którym człowiek na świat przychodzi, wychowanie otrzymuje, dorasta i do samodzielnego rodzinnego życia się sposobu. Dlatego pierwszy cud Chrystusa miał miejsce właśnie na gruncie rodzinnego domu, u progu powstającego życia rodzinnego – w Kanie Galilejskiej (Jan 2, 1–11). To właśnie tam Maryja zwraca uwagę Jezusa na kłopot nowożeńców z powodu wyczerpania się zapasów wina: „wina nie mają” (w. 3).

Przyjmuje się, że oprócz pobudek wybawienia nowożeńców z kłopotu, Maryją powodowała swoista chęć, tkwiąca w jej dumie macierzyńskiej, objawienia mesjanizmu swego Syna. Jezus daje twardą odpowiedź: „co ja mam z tobą, niewiasto”, która to odpowiedź jest w gruncie rzeczy naganą za owe pragnienia Maryi, a równocześnie zwróceniem uwagi na niemożność ingerowania w sprawy, należące wyłącznie do Niego, jako Syna Bożego. Pewność Maryi, wyrażająca się w zaleceniu danemu służbie: „cokolwiek On wam rozkaże – czyńcie”, jest raczej rezygnacją z osobistych ambicji i zaakcentowaniem wobec obecnych wyłączonej Syna.

Część teologów katolickich rozumie zdarzenie w ten sposób, że prośba Maryi powoduje cud. Jednak cud został dokonany nie tyle w wyniku prośby Maryi, która na tę sprawę nie mogła mieć żadnego wpływu, ile raczej z troski Chrystusa i zaistniałej potrzeby objawienia swej hożej mocy, aby początek dzieła odrodzenia mógł być skuteczniejszy.

Na czym polega owo odrodzenie w rodzinie chrześcijańskiej?

Ogólnie się twierdzi, że na wychowaniu, lecz czym jest wychowanie – na ten temat nie ma zgodnego poglądu. Jedni twierdzą, że polega ono na bezwzględnym stosowaniu niezmiennych zasad, a wówczas – drogą przyuczenia – osiągnie się zamierzony cel; inni znów są zwolennikami swobody u dzieci i młodzieży, mówią: niech sami poszukują właściwej drogi, a my będziemy ewentualnie interweniować, gdy spostrzeżemy, że coś nie jest w porządku. Na pewno właściwa metoda wychowawcza leży gdzieś pośrodku i na pewno zwolennicy obu skrajnych kierunków wychowawczych zgodzą się, że wychowanie nie polega na rozpieszczaniu i pobbłżaniu bez granic.

Ktoś słusznie zauważył, że ogólny prąd wyzwolenia XX wieku prawie we wszystkich dziedzinach życia burzy zasady krępujące człowieka, trzymanego jak ptak w klatce, aby go wypuścić na wolność. Równocześnie jednak jawi się pytanie, czy prawdziwa wolność ludzka może być NIE-OGRAŃCZONA DOWOLNOŚCIĄ? Raczej powinna być rozumnym poznaniem piękna, wrodzonej harmonii natury ludzkiej i celowym rozwijaniem wszelkich możliwości człowieka jako istoty rozumnej.

W wieku XIX mawiano: „chłopie musi się wyszumieć” i na tej zasadzie tolerowano daleko idącą swobodę chłopów, a jednocześnie sztywno strzeżono cnoty dziewcząt, odmawiając im nawet najbardziej elementarnego uświadomienia na temat biologii rozrodczości, broniąc dostępu do teatrów, rozrywek itp.

Przestrzegano „zmowy milczenia”. Nic więc dziwnego, że przeżywamy okres reakcji. Nic dziwnego, że dziewczęta XX wieku pytają: – „Co, chłopcom było wolno? to czemu nam nie wolno?” „Jeśli mam postępować tak, jak pani Dulcka XIX wieku, to wolę już być naturalną”.

Czy jednak takie dążenia rzeczywiście prowadzą do „wolności ludzkiej?”

Wolno w to wątpić. Wolno również wątpić, że słusznie rodzice współcześni zamykają lub przy- mykają oko na wiele spraw obyczajowych, ideowych i religijnych.

Rezultat tego jest taki, że młodzież cierpi na niedosyt idealu. Zdegradowano takie wzorce osobowe jak św. Stanisław Kostka i św. Teresa od Dzieciątka Jezus – i słusznie, ale za mało przejęta jest młodzież potrzebą naśladowania świetlnych postaci z naszej historii dawnej i współczesnej. Za mało zna rodzime dzieje, dzieje swego Kościoła. Za wiele natomiast jest zapałowania się na to, co idealnie nie jest, a wartości wychowawczych nie posiada. Wiadomo np., że na „Zorro”, na „Świętym”, na bohaterach z „Bonanzy” nie wychowa się młodzieży.

Drugą sprawą – to współczesnienie metod i form oddziaływania na młodzież. Jeżeli w naszych rodzinach wierzących, polskokatolickich chcemy mieć godnych następców i kontynuatorów idei bpa Hodura – to nie wystarczy upominać w Kościele u domu:

„Przechodząc obok kościoła, w którym oczekuje na ciebie Bóg, zdejm czapkę, przeżegnaj się, albo wstąp na chwilę i oddaj Mu należny hołd”.

„Przynajmniej w niedziele i święta przyjdź do Świętyni Pańskiej, aby być świadkiem, jak Syn Boży opuszcza niebo i zstępuje na ołtarz, aby się ofiarować Ojcu Swemu za ciebie we Mszy św.”.

„Nie raz na rok, ale jak najczęściej, a nawet o ile to możliwe codziennie – łącz się z tym, który jest mocą, pociechą, ratunkiem, szczęściem twoim – z Jezusem w Komunii św.”.

Nie ma w tych uwagach niczego złego, ale są one anemiczne, brak im dynamizmu życiowego, brak siły przekonywującej, współczesnienia. Dzisiejsze dziecko i dzisiejsza młodzież mówi innym językiem, który trzeba poznać, operuje innymi pojęciami, których nieznaną u wychowawców stwarza autometrycznie bariery między nimi i młodzieżą, pokoleniem, pokoleniem praktycznym i konkretnym, rozumiejącym co najwyżej, że żywa wiara jest życiem według Boskich przykazań, uświadomionym na pewno na radość z faktu przebywania Jezusa między ludźmi, odczuwającym dumę z przynależności do Kościoła i mniej oglądającym się na to, że wiara obiecuje chrześcijaninowi niebo, a raczej rozważającym, że nie zwalnia go ona z ciężarów doczesności.

Wśród tych „ciężarów” jest i tolerancja i wyrozumiałość wobec innych i bezinteresowne świadczenie pomocy bliźniemu, i przebaczenie, i rzetelność w wykonywaniu codziennych obowiązków, i miłość wszystkich – jak braci. Nie brak również „ciężarów” rodzinnych, które – skorośmy się na nie zdecydowali – trzeba dźwigać aż po bezbrzeżne granice wyrzeczenia i ofiary.

W ostatnich czasach tak wygląda na świecie, jak gdyby zapomniano o jednym drobnym szczególe, mianowicie, że tam, gdzie Bóg został powołany przysięgą na świadka pożycia rodzinnego – przysięga ta – wraz z płynącymi z niej zobowią-

zaniem, nie może ulegać pochopnie ludzkiemu skreśleniu.

Wiemy przecież, że w małżeństwie, w rodzinie, nie chodzi o samo urzeczywistnienie miłości męża i żony. Chodzi o rzecz o wiele trudniejszą: o przeobrażenie wewnętrzne obojga, w miarę przeżywania wspólnej rzeczywistości. Z czasem, powoli wyróżnie z tego druga miłość – (właściwa tajemnicza miłość) zalewając przeczuciami przez pierwszą – zbyt młodą. Wyrośnie uszlachetniona swym trwaniem: mimo wzajemnych zawodów – mimo ciężkich doświadczeń, zwycięską pogodą – na szarym tle codzienności. Jeżeli dwoje ludzi umiało przetrwać te próby, trzymając się tym mocniej za ręce – świadczy to – że przyjęli siebie wzajemnie, takimi jakimi są; znaczy też, że wbrew zawodom – pozostali dla siebie zawsze nowym i coraz droższym zjawiskiem. Ale bywają i tragiczniejsze związki przeżyte i przetrwane razem do końca. – Z głębokim ludzkim współczuciem wskazać można na przyczynę tych tragicznych małżeństw, które zwykle coś tracą.

Małżeństwa chrześcijańskie (rodzina chrześcijańska), ostoił się zasadkom życia, utrzyma się i wytrwa, ale jedynie tam, gdzie między obojgiem Chrystus „stoi pośrodku”. (Mat. XVIII, 20). Chrystus wewnętrznie działający swą obecnością, siłą znoszenia, dźwigania, cierpliwości – miłością, siłą przewycięzania siebie, Chrystus przebaczący siedem razy, aż do siedemdziesięciu siedmiu (Mat. XVIII, 22). Taką jest owa moc Chrystusa, która poprzez góry i przepaście życia potrafi przenieść bez szwanku chrześcijańską rodzinę. On też daje dostateczną łaskę wynikającą z sakramentu małżeństwa, aby między rodzicami i dziećmi, między pokoleniem dojrzałym i dojrzewającym nie było rozdziewków, lecz zrozumienie, harmonia i miłość, aby dzieci i młodzież mogły „wzrastać w mądrości i w latach, i w łasce u Boga i u ludzi” (Łk. II, 52).

Ks. M. P.

## EWANGELIA

według św. Jana (2, 1–11)

Onego czasu: odbywały się gody weselne w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusowa. Zaproszono też na gody Jezusa. A gdy zabrakło wina, rzekła Matka Jezusa do Niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Zostaw to mnie, niewiasto, jeszcze nie nadeszła godzina moja. Mówi tedy Matka Jego do sług: Uczynicie, cokolwiek wam powie. A było tam sześć stągwi kamiennych, ustawionych dla obrzędowych obmyć żydowskich, z których każda mogła pomieścić dwa lub trzy wiadra. Rzecz im Jezus: Napelnijcie stągwie wodą. I napelnili je aż po brzegi. I rzekł do nich Jezus: Zaczepnijcie teraz i zanieście gospodarzowi wesela. I zanieśli. A gdy gospodarz skosztował wody, która się stała winem, a nie wiedział skądby się wzięło (lecz słudzy, którzy czerpali wodę wiedzieli), przywołał gospodarz wesela obłubienica i rzekł doń: Każdy człowiek daje naprzód dobre wino, a kiedy się napiją wtedy to, które jest gorsze, a ty zachowałeś dobre wino aż do tego czasu. Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swoją, i uwierzyli weń uczniowie Jego.—

### STYCZEŃ – II NIEDZIELA PO OBJAWIENIU

		IMIONA SŁOWIAŃSKIE	
N	19	MARIUSZA, HENRYKA	JANOMIRA
Pn	20	Fabiana, Sebastiana	Niezabudki
W	21	Agnieszki	Jaroslawy
Sr	22	Wincenego, Anasazego	Dobrowiera
Cz	23	Rajmunda, Karola	Wróćelstawa
P	24	Tymoteusza, Felicj	Chwałboga
S	25	Milosza	Milawita



Indyjska matka z dzieckiem modli się w jednym z kościołów chrześcijańskich Indii

Ale od ubiegłego roku obchody Tygodnia Modlitwy nabrały szczególnego znaczenia dla ruchu ekumenicznego. Również Kościół rzymskokatolicki po wieloletnich pertraktacjach właśnie dopiero w 1967 roku przystąpił do wspólnych modłów. Jako termin obchodów wybrano 18—25 stycznia.

Od ubiegłego roku we wszystkich Kościołach chrześcijańskich obowiązują te same teksty liturgiczne i modlitwy. Również i w Polsce będziemy świadkami obchodów Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, który obchodzony jest pod patronatem Polskiej Rady Ekumenicznej.

### ODNOWA, CZY TRZYMANIE SIĘ RAZEM?

Od 60 lat chrześcijanie wielu krajów podczas obchodów Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, błagają Pana, aby przewycięził różnice, jakie wciąż jeszcze dzielą Kościoły chrześcijańskie. Ruch ekumeniczny na przestrzeni tego okresu poczynił znaczne postępy, ale właśnie w czasie tych sukcesów słyszy się również coraz częściej pytanie: jaki sens ma „sklejanie” paru Kościołów, które ostatecznie nie mają większego znaczenia? Jaki pożytek będzie z tego, gdy różne wyznania chrześcijańskie zakończą swoje męczące narzeczeństwo małżeństwem,

jący podział wśród Kościołów powiedział: „rozdarty Kościół jest po prostu skandalem, tak jak za skandal uchodziłby związek abstynentów, którego członkowie stale byłby pijani”.

Na tę bezradność w dzisiejszym chrześcijaństwie chyba najbardziej żywiołowo reagują środowiska młodzieżowe. One to są często inspiratorami akcji w Kościołach, które początkowo poczytywano są za skandal, czy herezję, lecz z czasem hierarchowie kościelni zaczynają iść śladami młodych. Tak było z interkomunią, czy z wprowadzeniem nowych elementów liturgicznych do nabożeństwa.

### CZY WSPÓLNA MODLITWA INSPIRUJE DO JEDNOŚCI?

Słowo „jedność” nie oznacza tej samej rzeczywistości dla każdej z grup kościelnych. Dlatego też kiedy mówimy o jedności, to często natrafiamy na różne definicje tej jedności.

A przecież modlitwa pozwala nam przekroczyć tę barierę. Ale czy ta wspólnota modlitwy inspiruje nas do dalszego postępu na drodze jedności Kościoła Chrystusowego?

Znany działacz ekumeniczny pastor Lukas Vischer zapytuje: „Czy możemy naprawdę powiedzieć, że jedność, do której Chrystus powołał swoich uczniów, realizuje się wśród nas w coraz większym stopniu?”. Dalej powiada Vischer: „Pytanie to jest konieczne ponieważ sam fakt wspólnej modlitwy wcale nie dowodzi tego, że jedność nasza rozwija się. Może być tak, że modlitwa o jedność staje się tylko namiastką prawdziwej jedności.

Spotykamy się razem każdego roku ale czy robimy postęp w tym zakresie? Zajmujemy

## W STRONĘ JEDNOŚCI

Od 18 stycznia odbywają się modły p. n. „Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan”, które od 60 lat, co roku obchodzone są przez nie katolików.

stanowiącym tylko wspólnotę bezwzajemnej starości?

Przed paroma laty, jeden z działaczy ekumenicznych Indii, oburzony na ciągle istnie-

### Pozycja starokatolicyzmu w ruchu ekumenicznym

Profesor Urs Kury, biskup Starokatolickiego Kościoła Szwajcarii, opublikował niedawno w serii wydawniczej „Kościół świata” obszerną monografię o Kościele starokatolickim, jego dziejach i tendencjach. (Die Alt-katholische Kirche, Evang. Verlagswerk, Stuttgart 1966). Autor we wstępie swej pracy zaznacza, że jego publikacja ma być nie tylko prezentacją małego liczebnie Kościoła starokatolickiego. Kury próbuje określić pozycję starokatolicyzmu w ruchu ekumenicznym.

Nie po raz pierwszy zresztą słyszymy głos, który stara się zwrócić uwagę na specyficzną, a jednocześnie uprzywilejowaną rolę Kościoła starokatolickiego w ruchu ekumenicznym. Starokatolicki protest skierowany przeciw papieskiemu prymatowi jurysdykcyjnemu i nieomylności był dla prawostawia ogromnym wydarzeniem. Już w 1872 roku, a zatem zaledwie w dwa lata po I Soborze Watykańskim, w wyniku którego ukonstytuował się Kościół starokatolicki, myślano o unii prawostawnej. Na przeszkodzie stanął fakt, że starokatolicyzm nie sformułował jeszcze wtedy ściśle swoich prawd wiary. Koncepcja powyższa nie upadła, bowiem sprawą ewentualnej unii zajęła się znowu Wszechprawostawna Konferencja Prawostawna na wyspie Rodos w 1964 ro-

ku. Powołano wówczas do życia międzyprawostawną Komisję do spraw Dialogu ze Starokatolikami, która zebrała się po raz pierwszy w dniach 1-15 września 1966 roku w Belgradzie. Na zakończenie obrad Komisja wydała dokument, który wylicza punkty zbieżne i różnice w nauce obydwu społeczności. W dokumencie tym czytamy: „Dla dalszego rozwinięcia pracy wnosi się wniosek o utworzenie specjalnego biura przy Patriarchacie ekumenicznym i o uczynienie z międzyprawostawnej Komisji dla spraw Dialogu ze Starokatolikami organu stałego.

Profesor Kury, w wspomnianej pracy powiada, że między obydwoma Kościołami istnieje zasadniczo zgodność w nauce, a cała trudność w uzyskaniu pełnej jedności wynika z tego, że obydwie Kościoły jeszcze za mało się znają i reprezentują dwa odmienne sposoby myślenia.

W konkluzji swoich wywodów zwraca się on do wyznawców prawostawia tymi słowami: „Wyrazamy życzenie, aby przy spożywaniu świętej Wieczerzy Pańskiej żaden z nas nie musiał stać z boku: ani my, wasi bracia z Zachodu, ani też wy, nasi bracia ze Wschodu.”

Kolejnym etapem starokatolicko-prawostawnego dialogu było spotkanie delegatów obydwu Kościołów podczas IV Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w lipcu 1968 roku. Poruszono wówczas sprawę ewentualnej interkomunii. Jeszcze raz potwierdzono, że może mieć ona miejsce tylko między całym starokatolicyzmem i całym prawostawiem, a nie między poszczególnymi Kościołami krajowymi.

Mniej skomplikowane było dojście do porozumienia w sprawie interkomunii między starokatolikami i anglikanami. Społeczność sakramentalną ogłoszono na wspólnej konferencji w Bonn w 1931 roku. Prof. Kury powiada o tym krótko: „Obydwie Kościoły mają jeden i ten sam ołtarz”. Od tego czasu odbywają się regularne anglikańsko-starokatolickie posiedzenia teologiczne. Można po prostu powiedzieć, że nie ma ważniejszego wydarzenia w życiu jednej z tych społeczności, w którym by druga strona nie wzięła udziału. Tak więc w Międzynarodowej Konferencji Biskupów Anglikańskich, która obradowała w Londynie w dniach od 25 lipca do 25 sierpnia 1968 roku wzięli udział przedstawiciele episkopatu Kościoła starokatolickiego w składzie: dr Andreas Rinckel, arcybiskup Utrechtu a zarazem prymas starokatolickiej wspólnoty, G. Anzelm Van Kleef, biskup Harlemu oraz J. Brinkhues, biskup Starokatolickiego Kościoła Niemiec.

Starokatolicyzm szuka też bliższych kontaktów z dwoma Kościołami protestanckimi, powstałymi w wyniku Reformacji XVI wieku. Obydwie strony łączą to, że nadrzędną rolę przypisują Pismu św. Prof. Kury stwierdza wprost, że właściwe różnice w wierze między Rzymem a „Utrecht” tkwią w różnym stanowisku obydwu Kościołów do Pisma św. Podziela on zupełnie zdanie wybitnego teologa protestanckiego Karola Bartha, który powiada, że Pismo św. nie jest wprawdzie identyczne z objawieniem, lecz z całą pewnością jest świadectwem objawienia Bożego. Pismo św. jest normą norm, a tradycja kościelna ma jedynie autorytet interpreta-

się problemami związanymi z jednością ale czy to w konsekwencji pobudza nas do czynów? Coroczny Tydzień Modlitwy mógłby stać się aktem ukorzenia się przed bożkiem jedności, pobożnym gestem nie mającym żadnego wpływu na życie Kościoła.

Niebezpieczeństwo to jest tym bardziej wielkie, że każdy dzisiaj mówi o potrzebie większej jedności, i temat ten stanowi częsty przedmiot dyskusji.

Czy też tragiczną wprost rzeczą jest, że obecnie coraz więcej chrześcijan odczuwa dalsze wspólne działanie i wspólną modlitwę jako niezwykle wręcz ryzykowne, odchylenie od norm?

Ekumenista indyjski Lesslie Newbiggin. powiada: jakie znaczenie ma w ogóle jedność wobec olbrzymiej przepaści, jaka istnieje między chrześcijanami z bogatych krajów świata, a ich biednymi krzywdzonymi sąsiadami? Czy wobec tego ruch ekumeniczny może zadowolić się jednością, istniejącą w czasie obchodów Tygodnia Modlitwy? Czy ekumenizm został usatysfakcjonowany samym faktem, że we wszystkich Kościołach chrześcijańskich zjawia się te same modlitwy, i że czasem w jednej świątyni zgromadzą się wyznawcy wielu denominacji religijnych?

## GROŹBA TANIEGO EKUMENIZMU

Ks. Dawid Gill z kongregacyjnego Kościoła Australii powiada, że niektórym sprawia przyjemność fakt, że możemy dzisiaj oglądać ekumeniczny strumień przedstawicieli różnych wyznań. Cieszy ich to, jak przy jakiejś ważniejszej okazji z jednej ambony przemówi do zebranego ludu kościelnego dwóch, czy trzech kaznodziej z różnych Kościołów. Czy to zadowolenie nie może z cza-

sem sprowadzić Kościoły na poletko taniego ekumenizmu?

Ruchowi ekumenicznemu chodzi przecież o coś więcej, niż pokazowe imprezy kościelne.

Współczesny ruch ekumeniczny chce stać się instrumentem odnowy i uzdrowienia pałających różnic, które praktycznie ogarnęły dziś wszystkie wyznania.

„Modlitwa o Jedność chrześcijan musi dziś objąć nie tylko oddzielonych braci z innych Kościołów, ale również oddzielonych braci z sąsiedniej ławki kościelnej, których zacieźtrzewione, czy ekstrawaganckie poglądy tak nas gniewają, musi objąć również braci głodnych z dzielnic nędzy wielkich miast czy innego kontynentu, zbuntowaną młodzież z ulicy” — powiada duchowny australijski.

Obecnie droga do jedności nie przedstawia się całkiem wyraźnie. Wiemy, że Chrystus pragnie jedności swoich uczniów. Zadanie stojące przed nami jest oczywiste; kiedy weźmiemy pod uwagę dzielące nas sprzeczności, to wydają się one możliwe do usunięcia. Mimo to pojawia się pytanie: czy nie trudzimy się przypadkiem nad zadaniem, szlachetnym wprowadzić, ale niemożliwym do zrealizowania?

Wszyscy bowiem mamy głęboko zakorzoną potrzebę pozostania takimi jakimi jesteśmy lub przynajmniej utrzymania się na dotychczasowej pozycji. Nie posuniemy się naprzód, jeżeli nie pójdziemy za Panem swoich uczniów. Dla Chrześcijan droga do jedności jest drogą wiodącą przez śmierć do zmartwychwstania.

Oby tegoroczny Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan wykorzystany był do zaplanowania wspólnej działalności w misji i służbie.

ANDRZEJ JAN KOSTKA

cyjny. Obok głębokiej czci do Pisma św., protestantów i starokatolików łączy jeszcze nauka o usprawiedliwieniu jedynie z łaski. Pomimo znacznych różnic między obydwoma denominacjami religijnymi, starokatolicki teolog i biskup Kury widzi w Kościele ewangelickim „spełniający się Kościół, który z uwagi na swoje szczególne zadanie jest on żywą i niezbędną częścią una sancta catholica apostolica, starszą i większą siostrą, z którą starokatolicyzm związany jest przez społeczność wiary, która w modlitwie wyraża nadzieję na przyszłą jedność.”

Warto tu jeszcze dodać, że Kościół starokatolicki łączy już od dłuższego czasu pewne więzy z Kościołami ewangelicko-reformowanymi w Hiszpanii i Portugalii.

Obraz kontaktów ekumenicznych Kościoła starokatolickiego byłby niepełny, gdybyśmy nie wspomnieli o zbliżeniu do jakiego w ostatnich latach doszło z Kościołem rzymskokatolickim. Aczkolwiek Kościół starokatolicki ukształtował się zasadniczo po roku 1870, tj. po ogłoszeniu dogmatu o nieomyślności papieża, to jednak już od XVII w. istniał Starokatolicki Kościół Holandii, powstały w wyniku schizmy z Kościołem rzymskokatolickim. Dopiero za pontyfikatu Jana XXIII podjęto w Holandii nieoficjalne rozmowy między przedstawicielami obydwu Kościołów, w wyniku których, w dniu 7 listopada 1966 roku odprawiono wspólne nabożeństwo w starokatolickiej katedrze św. Gertrudy w Utrechcie. Kardynał Alfrink — arcybiskup rzymskokatolicki Utrechtu i dr Andreas Rinkel — arcybiskup starokatolicki Utrechtu wy-

głosili przemówienia, w których wyrazili swą radość z powodu ponownego spotkania się obydwu Kościołów. Podkreślili, że po wielowiekowym rozdzieleniu zaczęła się nowa era wspólnych przyjacielskich rozmów, co znalazło odbicie w utworzeniu wspólnej komisji, której zadaniem jest prowadzenie dialogu pomiędzy obydwoma Kościołami. Komisja ta zajmuje się zagadnieniami teologicznymi (nieomyślność, mariologia) i pastoralnymi (małżeństwa mieszane). Mieszane starokatolicko-rzymskokatolickie komisje teologiczne do spraw dialogu powstały też w Szwajcarii, Austrii i Niemczech. Strona rzymskokatolicka daje starokatolikom często do użytkowania swoje pomieszczenia.

Z tego, co powiedziano dotąd, widać wyraźnie, że mała liczebnie społeczność starokatolicka zajmuje szczególne, uprzywilejowane miejsce w ruchu ekumenicznym. Od samego początku starokatolicy uczestniczyli w pracach różnych zgromadzeń ekumenicznych, byli obecni na Konferencji Sztokholmskiej w 1925 r. zwołanej przez przywódców ruchu „Życie i dzieło” oraz na Konferencji Lozańskiej, zorganizowanej przez ruch „Wiara i Ustrój Kościelny”. Dużą aktywność wykazywali zawsze w pracach podejmowanych przez Światową Radę Kościołów. Kościół starokatolicki pragnie odgrywać rolę pośrednika w rozmowach między różnymi wyznaniem chrześcijańskimi, chce być miejscem, gdzie mogłyby się spotykać prawostawni, protestanci, anglikanie i katolicy rzymscy.

PAWEŁ GŁOWACKI

# STAROKATOLICKIE „CREDO” (13)

## CHRYSTUS A LITURGIA

Starotestamentowy zakonodawca (zakon = sprawa), Mojżesz, pozostawił na piśmie dokładne wskazania co do sposobu, czasu, czy ilości obrzędów, na cześć Jahwe. To, co późniejsi „uczni w piśmie” dodali w tym zakresie, było drobną jeno kosmetyką.

Odwrotnie ta sprawa przedstawia się w chrześcijaństwie. Chrystus pozostawił bardzo luźny szkic nowej obrzędowości, a Jego uczniowie i uczniowie uczniów te szerokie ramy wypełniali coraz bogatszą treścią tak, że współczesna liturgia niektórych zwłaszcza Kościołów stanowi specjalny problem.

Z czterech ewangelii dowiadujemy się o trzech podstawowych obrzędach chrześcijańskich, mianowicie o chrzcie w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego (Mat. 28, 19; Mar. 16, 16; Jan 3, 5), o Eucharystii (Mat. 26, 26—28; Mar. 14, 22—25; Luk. 22, 19n.; Jan 6, 35—58) oraz o grzechów odpuszczeniu (Mat. 18, 18; Jan 20, 22—23).

Chrzest symbolizuje nie tylko włączenie się człowieka do chrześcijańskiej społeczności, lecz również duchowe odrodzenie („jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha nie może wejść do królestwa Bożego”). Eucharystia zastępuje zarówno starotestamentową ofiarę jak i starotestamentowy w niej udział. Starotestamentowe obmycia, uciążliwe przestrzeganie rytualnej czystości, składania ludzkich win na niewinne zwierzę (baranka) i wypędzanie go na pustynię — Chrystus zastąpił nietrudnym, poważnym przyznaniem się do winy przed kapłanem Nowego Testamentu i serdeczną skruchę.

W zamiarach Chrystusa nie leżało zniszczenie kultu Starego Testamentu, na co wskazywałoby Jego uczęszczanie do świątyni jerozolimskiej we wszystkie święta „żydowskie”. Jego celem było tylko uproszczenie i uszlachetnienie tego, co zastał, a zwłaszcza przepojenie religijnością wewnętrzną. Dlatego chyba upominał: „Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy... gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki i zamknawszy drzwi módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu... (Mat. 6, 5—8). Tak też należy rozumieć pouczenie: „Nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec” (Jan. 4, 23). Nie byłoby po myśli Chrystusa odrzucenie wszelkiego kultu publicznego, w specjalnych domach modlitwy, ponieważ On nie potępił ani świątyni jerozolimskiej, ani mozaistycznego Kościoła zwanego Synagoga.

I jeszcze jedna uwaga. Chociaż Chrystus był bardzo wstrzemięźliwy jeżeli chodzi o przepisy obrzędowe, nigdy nie zapowiedział, że nie będzie wolno uzupełniać tego, co zostawił. Tak to zrozumiała zarówno Apostolska jak i starochrześcijańska tradycja, za którą idą również starokatolickie Kościoły. Rozwój form obrzędowych jest jednym z głównych przejawów życia religijnego w chrześcijaństwie i nadążania za duchowymi potrzebami nowych pokoleń chrześcijańskich.

Ks. dr S. W.



Marian Kozicki z „Tyrasem”

## Polskie konie nie spasowały



Piotr Wawryniuk z „Popradem”

Polski koń i polska konnica zawsze były w świecie wysoko notowane. Opinia ta rosła z roku na rok, ze stulecia na stulecie. Zaczęło się to pod Cedynią nad Odrą, kiedy brat Mieszka I, Czibor, szybkim manewrem kawaleryjskim rozgromił hufce niemieckich margrabiów i trwało do 1945 r., kiedy ułani Ludowego Wojska Polskiego pod Bobrujskiem piękną szarżą poszli na hitlerowską piechotę. W międzyczasie zdarzyły się Płowce i Grunwald, potężny atak husarii Jana III pod Wiedniem, była Samosierra i niezliczone szarże w kampaniach napoleońskich, była też straceńcza szarża 18 pułku ułanów pod Krojantami w 1939 r. Motoryzacja wyparła konia z wojska i chyba już nigdy koń do wojska nie powróci. Motoryzacja również ruguje konia z rolnictwa. Przewiduje się, że traktory w niedługim czasie pozostawią w rolnictwie bardzo mało miejsca dla konia, przeznaczając go wyłącznie do pomocniczych robót. Jednym słowem wydawałoby się, że koń skończył swoją karierę. Tymczasem nie jest aż tak źle.

### CZWORONOĞIE DYNASTIE

Nadal Polacy uchodzą na świecie za najlepszych znawców i hodowców konia. Nie chodzi. rzecz jasna, o konie pospolite, ale o konie najwyższej jakości, przeznaczone do jeździectwa wojskowego i sportowego, szcze-

gólnie o reproduktory i klacze niezbędne dla stadnin specjalizujących się w hodowli koni czystej rasy. Dlatego utrzymujemy stadniny i jesteśmy najbardziej wziętym eksporterem konia. Fachowy hodowca konia za granicą poszukuje osobników mających wszystkie fizyczne cechy danej rasy, poczynając od sylwetki a kończąc na pędzie ale jednocześnie wymaga przedstawienia mu końskiej metryki. Właśnie polskie stadniny zasłużenie szczytą się bardzo dokładnym prowadzeniem rodowodów, w których odnotowuje się przodków konia i różnych jego krewniaków. Były konie, które jak „Witez”, „Bask” lub „Skowronek” dały początek nowym końskim dynastiom zdobywców najwyższych nagród hodowlanych i hipicznych. O ogierze „Witeziu” wydano w Ameryce Łacińskiej specjalną książkę, a w USA istnieje specjalne zrzeszenie hodowców zajmujących się hodowlą potomków „Skowronka”. Do ciekawostek zaliczyć też trzeba fakt, że armia szwajcarska, będąca wojskiem raczej typu dekoracyjnego, niż wojennego, nie zerwała z kawalerią, a w szwajcarskiej kawalerii co drugi koń ma ojca lub dziadka z polskich stadnin. Za to kawaleria szwajcarska uważana jest za bardzo efektowną.

### POLACY POSŁUSZNI PROROKOWI

Nie tak dawno jeszcze wyspecjalizowani kupcy wszystkich kontynentów, w poszukiwaniu koni czystej krwi arabskiej, zapuszczali się do pustynnych siedzib Beduinów a im bardziej były one oddalone od większych ośrodków cywilizacyjnych, tym większa była szansa znalezienia dobrego towaru. Ów sekret polegał na tym, że Mahomet raz na zawsze zabronił swoim wyznawcom krzyżować konie różnych ras. Miał w tym cel ściśle praktyczny, wojskowy, ale zakaz swój ujął w formę religijnego obowiązku. Ostatnio jednak mahometanie coraz częściej zapominają o zakazie proroka i w rezultacie bardzo podupadła krew tamtejszych koni. Natomiast w Polsce zakaz proroka, z uwagi na jego sens hodowlany jest respektowany i dzięki temu nie w krajach arabskich ale w Polsce kupcy szukają dobrego konia arabskiego. Ostatnio zakupili oni u nas trzy sztuki zarodowe — „Brawurę”, „Cecorę” i „Panonię”. Klacze popłynęły w świat statkiem PLO w zamian do polskiego portfela dewiz wpłynęło 37,5 tys. dolarów. Zagraniczny nabywca za dwie pierwsze klacze zapłacił 26,5 tys. dolarów, a za „Panonię” 11 tys. dolarów. Olimpijska „Drobnica” sierżanta Kowalczyka rozchorowała się w Meksyku i wróciła bez medalu, na który miała bardzo poważne szanse, ale niezrażeni tym kupcy końscy gotowi byli ją od nas kupić bez długich targów. Za ile? Nie wiadomo, bo takich koni jak „Drobnica” nie sprzedajemy, ale od 100 tys. dolarów moglibyśmy licytację rozpocząć. Podobnie znaleźli się reflektanci na trzy pozostałe polskie konie olimpijskie — na „Tyrasa”, „Cirrusa” i „Poprada”. I jeszcze jedna ciekawostka. Mahomet miał pięć klaczy. Legenda arabska mówi, że od nich wywodzą się najlepsze konie świata. W 1932 r. sprowadzono do Polski, wprost z pustyni, ogiera o nazwie „Kuhail-

lan Haif”, protoplastę słynnego „Witezia”. Sprzedający „Kuhailana” zapewniali wówczas naszym masztalerzy, że prababkę sprzedawanego konia posiadał Mahomet, jako, że należała ona do „wielkiej piątki”. Na wszelki wypadek pozostawmy ich zapewnienia bez komentarza...

### KONIE „IDĄ W GÓRĘ”

Nasz eksport obejmuje rocznie przeciętnie 1000 koni na kwotę około 3 milionów zł dewizowych. Do statystyki tej nie wchodzi konie robocze ani rzeźne, gdyż jest to zupełnie inna pozycja eksportowa. Niektóre sztuki dochodzą w cenie do 12 tys. dolarów i chociaż wyhodowanie dobrego konia nie mało kosztuje, jest to wysoko opłacalna pozycja eksportu. W uproszczonym przeliczeniu możemy się przekonać, że jeden, wysokiej jakości, koń przynosi w eksporcie tyle dewiz, co 10 samochodów osobowych. Przestrzeganie nakazów Mahometa wychodzi nam na dobre, a polskie konie trafiają do wielu krajów. W gronie nabywców mamy Holandię, NRF, państwa skandynawskie, Belgię, Francję, Szwajcarię, Włochy, Kanadę itp., ale co warto podkreślić, to tę okoliczność, że do naszej klienteli należy coraz więcej krajów, będących tradycyjną ojczyzną rasowego konia, jak Syria, Liban lub Meksyk. Ostatnio zapowiedzieli swój przyjazd Finowie, którzy w polskich stadninach będą szukali koni dla swojej reprezentacji olimpijskiej na najbliższe igrzyska. Hodowla eksportowa ma bardzo korzystne horoskopy na najbliższe lata. Sport jeździecki zyskuje na Zachodzie coraz większą popularność i rośnie zapotrzebowanie na wierzchowce. Zjawisko to dało już znać o sobie w nadchodzących ofertach zakupu, a ilość sprzedawanych wierzchowców przekracza już rocznie 600 sztuk. Rośnie również zainteresowanie nabywców koniem typu wielkopolskiego, bardzo odpornego i silnej budowy. Jednocześnie jest to koń stosunkowo tani, bo jego przeciętna cena sprzedażna wynosi 760 dolarów

### STARE PRAWO NATURY

Dobry towar jest podstawowym warunkiem handlowych sukcesów na rynku międzynarodowym, lecz nie jedynym warunkiem. Najlepszy towar trzeba umieć klientowi pokazać, trzeba szukać elastycznych i skutecznych form reklamy. Z reklamą skierowaną na zewnątrz, nie jest w naszym handlu najlepiej, ale konie umiemy reklamować coraz pomysłniej. Zaczęliśmy organizować aukcje, do zagranicznych ośrodków hodowlanych i jeździeckich rozsyłamy druki i filmy, agenci handlu zagranicznego nawiązują kontakty z potencjalnymi odbiorcami i zapoznają się z ich wymaganiami a stadniny zdolne są obsłużyć rozszerzony eksport. Okazuje się zatem, że koń niezupełnie przegrał w konfrontacji z motoryzacją. Ale i w tym wypadku zdecydowało stare prawo natury, według którego szanse na najdłuższe przetrwanie mają najlepsze osobniki.

J. WALCZAK

Jan Kowalczyk z „Drobnicą”



Antoni Pacynski z „Cirrusem”





## DOM ODZYSKANY

**W** ugięta to, jakby potworny plaster miodu, zięjący w chmurne niebo pustymi otworami" — wspomina pilot pułku samolotów myśliwskich.

Spoza zamrożonej Wisły rysowała się Ona groźnym masywem, z ruinami mostów na pierwszym planie, z widmowymi sylwetkami Prudentalu i Cedergrenu, ciemna i jakby przyczajona, upiorna w swym zniszczeniu jak miasto z koszmarne snu...

Trudno było, mimo upływającego czasu, oswoić się z widokiem tego zabitego miasta na drugim brzegu. Trudno było wierzyć, że mogło ono niegdyś lśnić w słońcu białą murów, wabić zielenią i dźwięcząc śmiechem dzieci.

Teraz trwało jak symbol zniszczenia, grozy i śmierci. Takim chciał je widzieć paranoidalny ludobójca z wąsikami i takim chciał je zostawić w pamięci pokoleń.

„Festung Warschau” zbudowana na gruzach zburzonej stolicy Polski, zawierała mnóstwo betonowych umocnień, schronów, przeszkód oraz pól minowych (w niektórych punktach miasta średnio 2 400 min na 1 km). Nad samą Wisłą zbudowano kilka linii okopów, co 15—20 metrów umocnione stanowiska broni maszynowej, schrony bojowe, podkopy pod dawnymi ulicami, spiralne zapory z drutu kolczastego. Umocniono wiele budynków, na skrzyżowaniach ulic postawiono żelbetonowe bunkry.

W myśl planów Niemców, twierdza miała być ważnym — jeśli nie dominującym — punktem oporu na kierunku poznańsko-berlińskim. Miała się bronić wiele tygodni i miesięcy, wiążąc siły wojsk radziecko-polskich aż do chwili nadejścia spodziewanej odsieczy. Liczono na Wunderwaffe, wiercono wciąż w geniusz führera.

**T**ymczasem na froncie, zastygłym jeszcze późną jesienią, panował chwilowy spokój. Front wschodni milczał na wzór wystygłego wulkanu, gotowego jednak w każdej chwili wybuchnąć gejerem ognia i stali.

Większość ziem polskich była wciąż jeszcze pod okupacją hitlerowską, ale wolność była tuż tuż — za Wisłą.

Ten pozorny spokój stawał się z każdym dniem coraz to bardziej brzemienny w bliski wybuch. Ocalali warszawiacy, przytuleni w różnych wsiach i miasteczkach nieustannie kolportowali wieści, że już za kilka dni, że już jutro, że „tylko patrzeć”, a front się ruszy, że pęknie niemiecka obrona i stolica (bo jakżeż inaczej mogli nazywać to swoje gruzowisko!) znowu będzie wolna.

Wisła zamarzała w połowie grudnia. Wraz z upływem czasu tęgi, siarczysty mróz przybierał na sile, nękał głodem, zabiedzoną ludność, utrudniał do granic możliwości i tak już ciężkie bytowanie, lecz jednocześnie rozgrzewał wiarę w bliskie wyzwolenie Warszawy, dopingował żołnierzy.

Rzeka przestała być groźna, milcząca, upiorna Warszawa przybliżyła się i po lodzie prawie co noc przekradali się na „tamtą stronę” zwiadowcy.



Niemcy spodziewali się uderzenia od czoła, tymczasem zaś „Operacja Zima” rozpoczęła się 12.1. radzieckim dwustronnym udzieniem oskrzydłującym z rejonów Modlina na północy i Warki na południu.

Początek polskiego bezpośredniego natarcia na stolicę rozpoczął się 17 stycznia.

Zagrała artyleria i wiślany lód zaroił się od zielonych mundurów. Żołnierze polscy mimo silnego ognia zaporowego przeciwnika, uparcie parli naprzód ciągnąc za sobą działą i sprzęt nieodzowny w walkach ulicznych.

Warszawa spowita w dymy wystrzałów witała ich ogniem. Początkowo próbowały również interweniować samoloty Luftwaffe, ale polskie myśliwce szybko zmusiły je do ucieczki.

Polska 2 DP atakowała Żoliborz, żołnierze 6 DP przedzierali się przez morze ruin Powiśla ku silnie umocnionej linii Nowego Świata, żołnierze 14 pułku piechoty walczyli już na Mokotowie.

Wróg stawia zacięty opór. W zaciętych walkach ulicznych żołnierz polski musi również ratować zagrożone wysadzeniem obiekty zabytkowe jak np. Belweder.

**T**ymczasem rozkaz opuszczenia bez walki „Festung Warschau” wydany przez niemieckiego komendanta wojskowego stolicy gen. F. Webera, zostaje przez Hitlera obojętnie odwołany. Warszawa ma walczyć do „ostatniego żołnierza”. Mimo to Niemcy zaczynają wycofywać się.

Walki uliczne trwały w Warszawie jeszcze przez noc z 17 na 18 stycznia. Wojska radzieckie i polskie ruszają w pościg za uchodzącym nieprzyjacielem. Zaś w Warszawie do akcji wkraczają saperzy. Rozpoczyna się budowa ostawionego „pontoniaka”. A tymczasem wiślany lód roi się od ludzkich postaci. Ciągają za sobą ręczne i dziecinne wózki, dzwigają tobołki i jak fala prą naprzód. Placzą i śmieją się na przemian, krzykiem witają księżycowe ruiny Warszawy jak ciepły, przytulny dom, w którym czeka rozpalony ogień i ciepły posiłek na stole. Mimo perswazji, ostrzeżeń i tłumaczeń, że nie mają dokąd wracać, oni głusi na wszystko, powracają do swego domu — do Warszawy.

Tu i ówdzie płoną jeszcze niedopalone domy. Duszący swąd spalenizny wisi nad miastem, na ulicach leżą nieuprzątnięte zwłoki. Oni jednak niepomi na nic, forsują zwałę ruin, pną się po gruzowiskach, wydeptują karkołomne ścieżki w poszukiwaniu jakiejś ocalonej ściany, mocniejszego stropu, nie zawalonej piwnicy, by już po chwili ściągać z ruin rury niedopalonych piecyków, osmalone cegły, czy resztki czegoś, co tylko bardzo spragniona wyobraźnia może nazwać

cieniem sprzętu — i z tych resztek klecą, montują nowe gniazda...

W dniu 19 stycznia jest ich już 10 tysięcy. To wydaje się czymś niepojętym. Skąd się wzięli, jak tu przyszli? Ale są! Grupują się właśnie w Alejach Jerozolimskich w oczekiwaniu defilady. Dnia tego rozeszła się wieść, iż na posiedzeniu Prezydium Krajowej Rady Narodowej zapadła decyzja, że mimo potwornych zniszczeń, stolicą Państwa Polskiego pozostanie Warszawa.

Więc oni, warszawiacy, obywatele stołecznego miasta, zbierają się teraz w pobliżu ruin Dworca Głównego, gdzie ustawiono trybunę udekorowaną biało-czerwonymi flagami i umieszczonym na ich tle Orłem Białym. Patrzą na tego Orła i tak trwają w morzu dwudziestu milionów metrów sześciennych gruzów i chyba również milionów min i niewypalów. Nad miastem leży martwa cisza popieliska i ruin, cisza zbiorowej mogiły...

Lecz oto u wylotu Marszałkowskiej i Alej pojawiają się pierwsze oddziały Wojska Polskiego przygotowane do defilady. Niebo przecinają Jaki i Iły. To osłona dzisiejszej uroczystości.

Major Konieczny dowodzący eskadrą widzi: „najpierw stosunkowo mało zniszczony Grochów, Saska Kępa, ruiny Poniatowszcza, Aleje... Wąski szlak ulic, tu i ówdzie po kilka ocalałych budynków, a poza tym, jak okiem sięgnąć — ruiny, koszmarnie zbiorowisko kraterów otwartych w niebo”.

**A**le oto Aleje ożyły. Oddziały ruszają do przemarszu, w rękach warszawiaków pojawiają się — jakby cudem — małe białoczerwone chorągiewki. Błyszcą skrawki białoczerwonej materii, lśnią cienie samolotów na niebie.

Stukają żołnierskie buty po warszawskim bruku, ludzie witają żołnierzy przeciągłym krzykiem, nie czując lez płynących po wybladłych twarzach. Te zabiedzone oblicza, na których wojna, nędra i głód piszą swe niezatarte linie, zwracają się w jaśniejącym rozblysku oczu ku polskim mundurom, ku trybunie osnutej czerwienią i bielą, ku Orłowi Białemu — widząc już w wyobraźni przyszłość miasta, rozkwit kraju, pokój świata.

Stolica ożyła na małym skrawku Alej. Warszawa dokumentuje w styczniowym dniu, że życie jest silniejsze od śmierci, że umiłowanie wolności żadnego kraju nie da się zdławić nigdy i niczym, ani siłą, ani najbrutalniejszą przemocą.

W dniu 19 stycznia 1945 roku. Warszawa, stolica Polski, wkroczyła w nową erę swej historii.

Zapamiętajmy patos tamtej chwili. HABER



Jedna z ziemianek 10 pułku piechoty przy Wale Miedzeszyńskim na Saskiej Kępie. Ze stanowisk tych robiono częste wypadki na warszawski brzeg dla zwiadu i chwytania „języka”.

## Cztery styczniowe doby

# GDY WOLNOŚĆ WKRACZAŁA DO STOLICY

**D**owódca 9 armii niemieckiej, generał wojsk pancernych, Smilo von Luttwitz oczekiwał uderzenia na Warszawę od czola, tj. od strony Pragi i swym oddziałem broniącym linii Wisły, zgodnie z zarządzeniem Hitlera, wydał rozkaz uważać Warszawę za twierdzę i „walczyć o nią do ostatniego żołnierza”. Oddziały te były liczne. Na północnym skrzydle I armii WP, w widłach Wisły i Buga-Narwi bronił się 70 pułk piechoty 73 dywizji piechoty. Przed prawym skrzydłem armii wzdłuż zachodniego brzegu Wisły, aż do mostu Kierbedzia, bronił się zgrupowanie złożone z samodzielnych batalionów karabinów maszynowych oraz 446 batalion „Franken”, 71 batalion forteczny i 25 samodzielny batalion piechoty. Przed lewym skrzydłem I armii WP broniły się 690 i 688 pułk piechoty 337 dywizji piechoty, której trzeci pułk, stanowiący drugi rzut, ześrodkowany był w rejonie Jeziorny, Piaszczna i Konstancina.

Tymczasem, choć zadanie otrzymane przez I Armię WP rzeczywiście polegać miało na wywołaniu Stolicy, na wprost Warszawy, na blisko 40-kilometrowym froncie, pozostał jedynie słaby kordon, który tworzyły: 6 dywizja piechoty i I brygada kawalerii. Siły główne I Armii, przebywające dotychczas na obszarze Rembertowa, przesunęły się skrycie nocami w rejon ujścia Pilicy, a 2 dywizja piechoty skróciła swój odcinek i skupiła się pod Jabłonką.

W oparciu o wstępny sukces najbliższych sąsiednich jednostek radzieckich, 16 stycznia wprawione zostały w ruch obie skrzydłowe grupy uderzeniowe I Armii WP. Jak kleszcze uchwyciły one Warszawę od boków i tyłu.

Dnia 16 stycznia po południu oddziały rozpoznawcze 2 i 3 pułku ułanów przeprowadziły przez Wisłę pod Karczewem i napotkawszy słaby opór nieprzyjaciela, utrzymały się na zachodnim brzegu. Sukces ten został natychmiast wykorzystany i gros sił 1 brygady kawalerii przerzucono na lewy brzeg Wisły, wypierając pod tym względem oddziały południowej grupy uderzeniowej.

Natomiast na prawym skrzydle sąsiednia — 47 armia przystąpiła 15 stycznia do forsowania rzeki powyżej Modlina.

O godz. ósmej 16 stycznia radziecka 185 dywizja piechoty sforsowała Wisłę pod Kępą Kelpińską, co z kolei ułatwiło akcję polskiej

2 dywizji piechoty, która przeszła do natarcia nie oczekując na wsparcie swego pułku artylerii, działającego w tym czasie na rzecz sąsiada. Pod ogniem przeciwnika, piechota 2 dywizji przebyła kruchy w tym miejscu lód, przetaczając, a nawet przenosząc na rękach, działa swej artylerii pułkowej. Do wieczora wszystkie pułki piechoty znalazły się na zachodnim brzegu, rozszerzając uchwycyony pod Lomiankami przyczółek.

Wzięci peńcy zeznali, że po rozpoczęciu na tym odcinku natarcia, nieprzyjaciel zaczął spieszenie wycofywać swe siły na zachód.

To wycofanie, pomimo pierwotnego rozkazu obrony „Twierdzy Warszawa” do ostatniego żołnierza, nastąpiło na skutek zgody niemieckiego sztabu generalnego, na prośbę komendanta Warszawy. W kilka godzin później nadeszło jednak anulowanie rozkazu sztabu generalnego i nowy, tym razem osobisty rozkaz Hitlera, nakazujący obronę i nazywający rozpoczęte już wycofanie — samowolną ucieczką z pola walki. Rozkaz ten był już jednak spóźniony. Oddziały niemieckie nie były już w stanie ponownie zająć opuszczonych pozycji nad Wisłą.

Nazajutrz 17 stycznia, przed świtem, 2 dywizja piechoty podjęła dalsze działanie wprost na południe — w kierunku Warszawy. Napotykanie opór był słaby i nie zorganizowany. O godz. 10 czołowe elementy ugrupowania 2 dywizji piechoty osiągnęły Żoliborz, podejmując tu walkę uliczną z resztkami nieprzyjacielskiej załogi.

Równocześnie 6 dywizja piechoty od początku akcji prowadziła na środkowym odcinku ożywioną działalność rozpoznawczą — niewielkie patrole często robiły próby przekroczenia Wisły. W ten sposób wykonywała ona swe zadanie wiązania przeciwnika, podtrzymując jego przekonanie, że Warszawa będzie zdobywana od czola.

6 dywizja piechoty, powiadomiona o postępach osiągniętych na obu skrzydłach, z rozkazu dowódcy armii przeszła przed świtem 17 stycznia do forsowania Wisły na całej szerokości swojego odcinka. Uderzenia te wsparte były ogniem dywizyjnego pułku artylerii lekkiej oraz radzieckiego dywizjonu pociągów pancernych.

**W ten sposób żołnierzom 6 dywizji piechoty dane było jako pierwszym wstąpić do wymarłego miasta.**

Dzięki głębokiemu wdarcu się jednostek 61 armii radzieckiej w kierunku: Grójec — Grodzisk — Żyrardów i postępów 47 armii od strony Modlina, zachwiała się i osłabła obrona niemiecka w obszarze Warszawy. Jeszcze 16 stycznia rozpoczęli Niemcy wycofywanie swych sił z tworzącego się pod Warszawą worka. W tych warunkach napotykały słaby jedynie opór rozproszonych i odciętych już właściwie oddziałów nieprzyjacielskich jednostki lewego skrzydła I Armii WP posuwały się na najkrótszych kierunkach, nie podejmując już prób głębszego obejścia Warszawy od zachodu. 3 dywizja osiągnęła Warszawę od Mokotowa o godz. 15. 1 brygada pancerna weszła do Stolicy od strony Rakowca i Ochoty. 1 brygada kawalerii osiągnęła Warszawę w godzinach przedwieczornych.

Jednostki saperów armii przystąpiły niezwłocznie do rozminowania miasta, a świeżo wcielona 3 brygada mostów pontonowych rozpoczęła w Warszawie budowę pierwszego „pontoniaka”.

**Oczyszczenie stolicy z luźnych grup nieprzyjaciela zakończono 18 stycznia.**

W tym dniu weszła do Warszawy 1 dywizja piechoty, a 4 dywizja piechoty, wymińska miasto od południa, zatrzymała się na postój na północ od Pruszkowa.

Tego też dnia 1 Armia podjęła pościg w kierunku Sochaczewa, który miał na celu nawiązanie nowego kontaktu z pobitym nad środkową Wisłą i uchodzącym pospiesznie na zachód nieprzyjacielem.

W ciągu czterodniowych działań przełamano pozycje, w których dowództwo niemieckie pokładało największe nadzieje — zdobyto rozległe i przygotowane do długotrwałej obrony miasto.

(Według: St. Komornickiego „Operacja warszawska w styczniu 1945 r.”)

**D**o historii podboju kosmosu przez człowieka weszło nowe wydarzenie, które wydatnie zmniejszyło odległość pomiędzy Ziemią a Księżycem. Amerykański statek kosmiczny „Apollo-8”, wyniesiony w przestrzeń kosmiczną przy pomocy potężnej rakiety „Saturn-5” z Przylądka Kennedy’ego, dziesięciokrotnie okrążył Księżyc po czym powrócił na Ziemię. Na pokładzie statku znajdowali się trzej kosmonauci — Frank Borman, James Lovell i William Anders. A oto dokładny rozkład jazdy „Apollo-8”:



# RAJD

## SOBOTA 21 GRUDNIA 1968 R.:

Godzina 13.51 czasu warszawskiego — start rakiety „Saturn-5”, niosącej pojazd „Apollo-8”.

Godz. 14.02 — „Apollo-8” wszedł na orbitę okołozemską.

Godz. 17.00 — „Apollo-8” opuścił orbitę okołozemską, wchodząc na tor księżycowy. W czasie lotu ku księżycowi nastąpiło kilka zaplanowanych korektur toru. Ilość i jakość zależała od odchyłań toru rzeczywistego od przewidywanego.

## WTOREK 24 GRUDNIA 1968 R.:

Godz. 10.58 — 112 km nad powierzchnią Księżyca zaczął pracować zasadniczy silnik statku „Apollo-8” wprowadzając statek na eliptyczną orbitę wokół Księżyca.

Godz. 15.21 — statek zmienił orbitę nakołową. Na wysokości 108 do 111 km kosmonauci przez 10 okrążeń robili czarno-białe, kolorowe i stereoskopowe zdjęcia 5 rejonów, najodpowiedniejszych do przyszłego lądowania na Księżycu.

**N**apięcie na Bliskim Wschodzie utrzymuje się nadal, przybierając niekiedy bardziej ostre formy. Wyraża się to w trudnej sytuacji dyplomatycznej, w której bez skutku pozostają inicjatywy, zmierzające do zawarcia choćby podstawowego porozumienia między Izraelem a państwami arabskimi, w coraz liczniejszych i energicznych działaniach arabskich partyzantów oraz w gwałtownych akcjach represyjnych Izraela z użyciem lotnictwa i artylerii. Osią naprężenia jest odmowa Izraela zastosowania się do jednogłośnie przyjętej uchwały Rady Bezpieczeństwa z 22 listopada 1967 r. Uchwała głosiła, że „zajmowanie terenów silą jest niedopuszczalne, istnieje konieczność działania na rzecz sprawiedliwego i trwałego



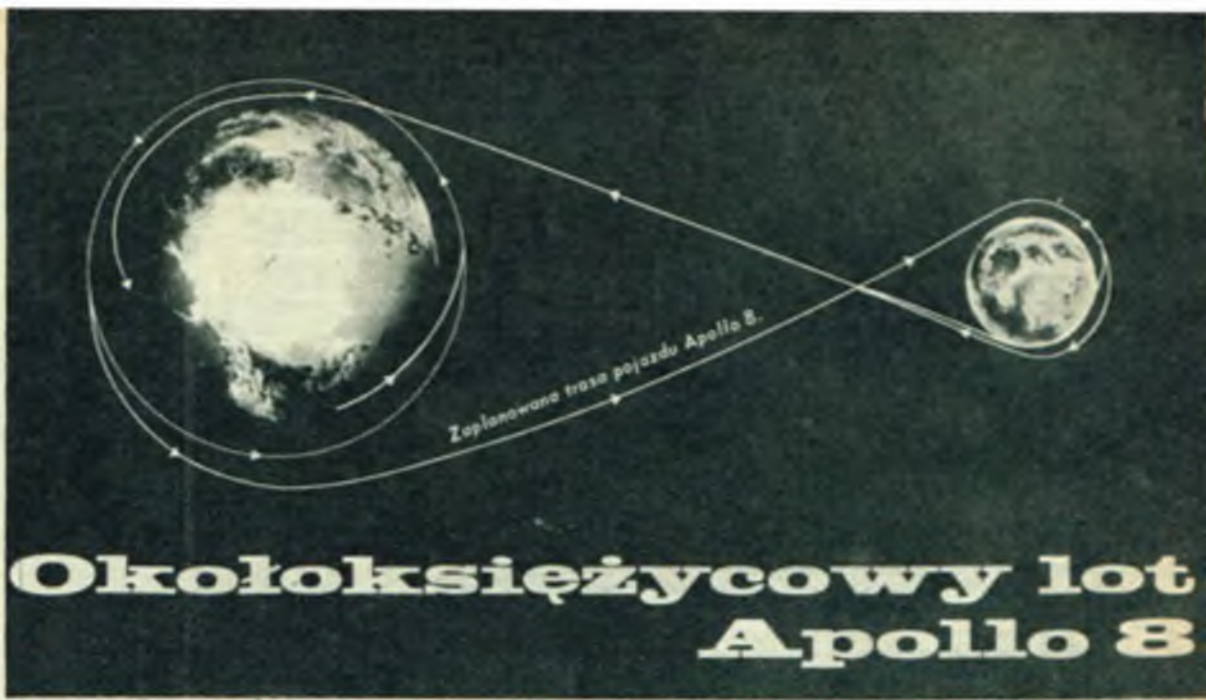
ŚRODA 25 GRUDNIA 1968 R.:

Godz. 6.57 — znów zaczął pracować silnik. „Apollo-8” wyostał się z orbity księżycowej i przyjął kurs na Ziemię. W czasie 57 godzin lotu ku Ziemi dokonał nowych korektur lotu.

PIĄTEK 27 GRUDNIA 1968 R.:

Godz. 16.40 — statek „Apollo-8” wszedł w atmosferę ziemską z szybkością około 11 km/sek. Wejście w atmosferę ziemską musiało nastąpić pod pewnym, ściśle określonym kątem, przez tzw. „korytarz bezpieczeństwa” poza którym czeka kosmonautów niechybna zguba — tzn. gdyby kabina „Apollo” weszła w gęste warstwy atmosfery pod innym kątem, niż przewidziano, „odbiłaby się” ona od atmosfery wychodząc na orbitę wokół Ziemi, z której kosmonauci nie mogliby już powrócić, bądź splonęłaby od nadmiernego tarcia.

Godz. 16.51 — statek „Apollo” wodował na Pacyfiku, na 165 stopniu długości zachodniej



## Okoloksiężycowy lot Apollo 8

# OKOŁA SREBRNEGO GLOBU

i 4 stopniu 55 minutach szerokości północnej, czyli na południe od Hawajów, skąd został zabrany na pokład lotniskowca „Yorktown”. Do Stanów Zjednoczonych kosmonauci zostali przewiezieni samolotem.

Podczas ostatnich przygotowań do startu ogłoszono szereg danych, dotyczących kosztów lotu oraz szczegółów technicznych. Wykonanie rakiety nośnej „Saturn-5” kosztowało 205 mln dolarów, kabina „Apollo-8” 55 mln a koszty systemu naziemnej kontroli lotu oraz operacja wyłowienia kosmonautów wyniosły 65 mln dolarów. Cały eksperyment pociągnął więc za sobą wydatek 335 mln dolarów.

Nad budową rakiety i kabiny pracowało w ciągu 10 lat 350 tys. osób — uczonych, techników, robotników i urzędników z 20 tys. różnych przedsiębiorstw. Potężna, trzystopniowa rakietka „Saturn-5” liczyła 85 m wysokości i ważyła 3100 ton, z czego na paliwo przypadało 2235 ton. Rakietka i kabina składały się z 3 mln różnych części, 5 silników „Saturna” rozwijało siłę ciągu 3375 tys. kg, zużywając na sekundę 150 ton paliwa. Astronauci ubrani byli w skafandry po 35 tys. dolarów każ-

dy, żywność, którą spożyli w czasie lotu, kosztowała 5 tys. dolarów.

Na temat lotu wypowiedziało się wielu specjalistów, a również dyrektor Instytutu Badań Kosmicznych Akademii Nauk ZSRR — G. Pietrow. Powiedział on m.in.: *Specyfika eksperymentu amerykańskich kosmonautów polega na tym, że ich statek oddalał się od Ziemi na znaczną odległość. Odbywało się to na trasie bliskiej sprawdzonym już trasom statków radzieckich „Sonda-5” i „Sonda-6”.* Dalej akademik Pietrow, wyliczając inne specyficzne cechy amerykańskiego eksperymentu, zwraca uwagę, że w kierowaniu statkiem główną rolę odgrywa człowiek. W związku z tym — omawiając różnicę między amerykańskim i radzieckim systemem w tej dziedzinie, uczony podkreśla, że w Związku Radzieckim główną uwagę zwraca się na budowę takich urządzeń i statków kosmicznych, w których praca kosmonauty może być w każdej chwili dublowana w całości przez urządzenia automatyczne, podczas gdy Amerykanie w szeregu bardzo poważnych momentów zdani byli wyłącznie na własne siły.



## Zawiła droga do pokoju

go pokoju, obowiązuje konieczność wycofania wojsk izraelskich z terenów okupowanych podczas wojny, należy położyć kres wojnie, należy uznać suwerenność, integralność terytorialną i polityczną niezależność każdego państwa na tym obszarze, należy uznać prawa każdego państwa do egzystencji w warunkach pokoju i w bezpiecznych granicach, należy zagwarantować na tym obszarze swobodę żeglugi na międzynarodowych drogach wodnych i zapewnić sprawiedliwe rozwiązanie problemu uchodźców.“

Izrael ogłosił szereg deklaracji, w których oświadcza gotowość zawarcia pokoju, ale bez zastosowania się do uchwały Rady Bezpieczeństwa i upiera

się przy koncepcji zawarcia trzech odrębnych porozumień: izraelsko-egipskiego, izraelsko-jordańskiego i izraelsko-syryjskiego. Arabowie widzą w tym pułapkę wymierzoną na rozbicie solidarności krajów arabskich i koncepcję izraelską odrzucają. Nadzieje na odprężenie wiązane są ostatnio z misją mediatorską wybitnego dyplomaty szwedzkiego Gunnara Jarringa, prowadzącego rokowania z ramienia ONZ. Jak dotychczas Jarring niewiele mógł zdziałać, a misję swą kontynuuje dzięki temu, że nalegały na to liczne kraje obawiające się sprowokowania przez Izrael nowej wojny.

Do zawarcia pokoju na Bliskim Wschodzie daleka droga.

Wobec powtarzających się wojskowych prowokacji Izraela, państwa arabskie trzymają swoje armie w pogotowiu. Załogi ciężkich czołgów ćwiczą się w ich obsłudze.



SWIAT na którym żyjemy

SWIAT na którym żyjemy

**P**RZYPADKEM odgrywa często ogromną rolę w życiu człowieka. Niekiedy wystarczy wyjść pięć minut wcześniej lub później z domu, aby stało się coś nieoczekiwanego, czego już nigdy nie zapomnimy, co zawsze będziemy przeklinać albo błogosławić. Takie niespodziewane przypadki ludzie nazywają zrządzeniem losu lub przeznaczeniem. Niekiedy bywa tak, że owo przeznaczenie pozostaje w jakimś związku z naszym postępowaniem, najczęściej z związkiem pozornym. Ale wtedy nam się wydaje, że sami sprowokowaliśmy los i w zależności od tego, co nas spotka, będziemy szczęśliwi albo też będą nas dręczyć wyrzuty sumienia. Taki właśnie związek postępowania ludzkiego ze zwykłym przypadkiem zdarzył się w rodzinie Klamkowskich. Tutaj jednak ślepa interwencja losu okazała się niezwykle fatalna.

Rozalia i Józef Klamkowscy rozeszli się przed czterema laty. Ich synek Irek miał wtedy dwa latka. Rozprawa rozwodowa w sądzie w pełni wykazała, że małżeństwo Klamkowskich rozpadło się z winy Rozalii. Sąd orzekając rozwód, postanowił, że bezpośrednią opiekę nad dzieckiem sprawować będzie matka. Ojcu zagwarantowano wyrokiem sądowym nadzór nad wychowaniem syna i osobiste kontakty z nim dwa razy w tygodniu w dniu powszednim i dwa razy w miesiącu w niedzielę. Józef bardzo kochał swego synka. Sumiennie wywiązywał się ze swych zobowiązań alimentacyjnych i z niecierpliwością oczekiwał każdego dnia, przeznaczonego na wizytę u dziecka. Niestety, Rozalia, która wkrótce po rozwodzie

lipiec albo sierpień — ojciec i syn mieli razem spędzać na wczasach. Takie postanowienia Rozalia także starała się sabotować. Gdy w oznaczonym dniu Józef przychodził po dziecko z biletami kolejowymi i ze skierowaniem na wczasy w kieszeni, dowiadywał się od swej byłej żony, że Irek jest chory i że dopiero za tydzień albo za dwa będzie mógł wyjechać z Warszawy. Józef zamiast na dworzec kolejowy, biegł do Sądu. Ale Sąd nie był w stanie natychmiast sprawdzić, czy Irek rzeczywiście jest chory. Sąd działa powoli. Tych kilku sędziów z wydziału dla nieletnich ma na swych głowach wiele innych spraw, często ważniejszych i pilniejszych do załatwienia. Procedura sądowa w wyjaśnieniu takich spraw, jak sprawa Józefa Klamkowskiego, jego byłej żony i ich dziecka, jest przewlekła. A tutaj, żeby pokrzyżować plany pieniaćki, trzeba by działać natychmiast. Józef narażony na straty, bo przecież przepadły i bilety kolejowe i skierowanie na wczasy, próbował jeden raz wyegzekwować postanowienie Sądu, przekazujące mu dziecko na cały lipiec, przy udziale komornika. Zanim jednak komornik sprawę załatwił, minął lipiec i Józefowi skończył się urlop. Nie spędziwszy z Irkiem ani jednego dnia na wczasach, musiał wracać do pracy.

**T**RYB odbierania dziecka przez komornika regulują artykuły od 1089 do 1095 Kodeksu Postępowania Cywilnego. Art. 1089 stanowi, że w celu wykonania orzeczenia zobowiązującego do oddania osoby

mają w zasadzie żadnej bezpośredniej podstawy prawnej do ukarania osoby utrudniającej drugiemu z rodziców kontaktowania się ze wspólnym dzieckiem. W praktyce Sąd może tylko w jeden sposób poskromić taką pieniaćkę, jak Rozalia Jakubowska. Mianowicie odebrać jej dziecko i władzę rodzicielską nad nim powierzyć ojcu. Ale takie rozwiązanie sprawy też nie zawsze jest możliwe. Klamkowski, owszem, wystąpił do Sądu z wnioskiem o zmianę wyroku rozwodowego w części dotyczącej opieki nad Irkiem. Sąd jednak musiał ten wniosek oddalić, gdyż ustalono, że dziecko miałoby w domu ojca, znacznie gorsze warunki materialne niż w domu matki i jej drugiego męża. Sąd nie uwierzył w to, że samotny, pracujący zawodowo mężczyzna mógłby zapewnić należytą opiekę swemu małemu synkowi.

Odrzucenie przez Sąd wniosku Józefa o przekazanie mu na stałe dziecka, jeszcze bardziej rozszalało Jakubowską. Są ludzie, którzy bez żadnego powodu nienawidzą innych ludzi. Taka właśnie niesprowokowana nienawiść w stosunku do pierwszego męża, rozpięła duszę Rozalii. Właściwie nic złego zarzucić mu nie mogła. Ale sam jego widok wzbudzał w niej furie. Ogromne zadowolenie sprawiała jej jego cierpienia, gdy nie dopuszczała go do syna. Marzyła o tym, aby i Irek tak samo nienawidził Józefa, jak ona. Tę nienawiść systematycznie wszczepiała w umysł dziecka.

W dni powszednie Klamkowski przychodził do syna o godz. 16.30. Dziecko wychodziło do niego na ulicę i udawali się razem na spacer. W owym fatalnym dniu Józef kupił dwa bilety do Teatru „Lalka” na „Baśń o pięciu braciach”. Przed wizytą u syna zadzwonił z budki telefonicznej do mieszkania Jakubowskich i poprosił Rozalię by Irek wyszedł do niego punktualnie lub jeśli to jest możliwe, trochę wcześniej, gdyż nie chciałby spóźnić się z synem na przedstawienie kukiełkowe, które zaczyna się o godz. 17.00. W mózgu Rozalii narodził się pomysł nowej szynki. Wypuściła dziecko z domu do ojca na pięć minut przed godziną siedemnastą. Teraz całe zagadnienie sprowadzało się tylko do tego, by jak najmniej spóźnić się na przedstawienie. Nadjechała taksówka. Klamkowski zatrzymał ją. Wsiadli do niej. Gdy dojeżdżali do skrzyżowania ulicy Marszałkowskiej z Al. Jerozolimskimi odczuli straszliwy wstrząs i ból. Stracili przytomność. Kierowca wymijając nieprawidłowo inne pojazdy, zderzył się z ciężarówką.

Rozalię ogarnęła wściekłość, gdy o oznaczonej godzinie syn nie wrócił do domu. Pomyślała, że Józef na złość jej zabrał Irka do swego domu. Pojechała tam, ale zastała drzwi mieszkania zamknięte. Ogarnięta zlymi przeczuciami zadzwoniła do milicji. Tam dowiedziała się, że był wypadek uliczny, w którym ciężkie obrażenia odnieśli Klamkowscy — ojciec i syn i że znajdują się teraz w pogotowiu ratunkowym. Gdy przyjechała do pogotowia, Irek już nie żył.

A gdyby matka chłopca w owym fatalnym dniu nie usiłowała dokuczyć swemu byłemu mężowi? Gdyby wypuściła syna do ojca o wyznaczonej przez Sąd godzinie, nie mieliby oni okazji wsiąść do tej pechowej taksówki. Zwykły więc przypadek i ślepy los, rozstrzygnął na zawsze spór Rozalii i Józefa o dziecko.

JERZY ALEKSANDER

## Ślepa interwencja losu

wysła za męża, niechętnym okiem patrzyła na kontakty Irka z ojcem. Nie zaniebdywała żadnej okazji, ażeby obrzydzić szynkami życie swemu pierwszemu mężowi. Kiedy szedł do syna, nigdy nie był pewny, że zostanie dopuszczony do niego, albo czy uda mu się uniknąć awantury. Ani razu nie mógł zabrać Irka do siebie do domu w niedzielę, chociaż wyrok rozwodowy gwarantował mu to dwa razy w miesiącu. Nieustanne pieniaćstwo Rozalii zmuszało Józefa do częstego zwracania się do Sądu Opiekunczego z prośbami o interwencję. Sąd, owszem, interweniował, ale ta interwencja z konieczności ograniczała się do perswazji. Sąd wzywał Jakubowską, gdyż tak teraz nazywała się matka Irka i starano się przemówić do jej rozsądku. Fakt nie wydawania dziecka ojcu dwa razy w miesiącu, w niedzielę, tłumaczyła tym, że jej pierwszy mąż żyje — jako samotny mężczyzna — w prymitywnych warunkach i Irek przebywając u niego przez cały dzień, mógłby ponieść szkodę na zdrowiu. Zarzuty, że nie dopuszcza często Klamkowskiego do dziecka w dni powszednie, odpięła jednym argumentem: syn był w tym czasie chory i nie mogła pozwolić, aby w takim stanie wyszedł do ojca na ulicę, a do swego mieszkania nigdy nie wpuści człowieka, z którym się rozeszła. Zresztą nie zgadza się na to jej drugi mąż.

**R**OK rocznie Sąd Opiekunczy na wniosek Józefa wydawał postanowienia zobowiązujące Jakubowską do wydawania Irka ojcu na cały miesiąc w lecie. Miesiąc ten —

podlegającej władzy rodzicielskiej, komornik sądowy wezwie zobowiązanego do oddania jej w ciągu tygodnia uprawnionemu. Jeśli zobowiązany nie zastosuje się w wyznaczonym terminie do wezwania, komornik obowiązany jest przedstawić akta sprawy Sądowi, który po wysłuchaniu stron, może polecić komornikowi przymusowe odebranie dziecka. A więc już tylko ten przepis stwarza pieniaćkowe możliwości co najmniej kilkutygodniowego odwlekania sprawy przekazania dziecka drugiemu z rodziców, co w wypadku obowiązku przekazania małoletniego tylko na okres wczasów letnich, ma istotne znaczenie. Wiadomo jednak, że osoba zobowiązana do wydania dziecka, może — jeśli kieruje się pobudkami pieniaćkimi — w dniu przybycia komornika z nakazem przymusowej egzekucji ukryć to dziecko u sąsiadów, czy krewnych. Wtedy — zgodnie z art. 1093 kpc — sprawa znów musi wrócić do Sądu, który na wniosek osoby uprawnionej do przejęcia dziecka, nakazuje zobowiązanemu, ażeby ujawnił gdzie się ono znajduje. Taki tryb postępowania nie sprzyja wykonywaniu komornika dla ochrony praw rodzicielskich osoby nie wykonywującej bezpośredniej władzy opiekuńczej nad własnym dzieckiem. Trudno sobie wyobrazić, jakby na przykład komornik mógł zmusić Rozalię Jakubowską do respektowania wyroku rozwodowego, nakazującego jej wydanie syna ojcowi na cały dzień dwa razy w miesiącu? Rozalia szybko zorientowała się, że może bezkarnie pomiać prawami rodzicielskimi Józefa. Sądy Opiekuncze nie



W krajobrazie Parku Narodowego Tsavo w Kenii królują słonie, których w tym roku trzeba będzie około 5.000 sprzedać, wywieźć lub... wystrzelać, żeby rusza sioni miała czym żyć.

## Serengeti już nie umrze...

To było osiem lat temu, gdy w Sali Kongresowej PKiN w Warszawie, na Międzynarodowym Kongresie Ochrony Przyrody pokazano film „Serengeti nie może umrzeć”. Film był adresowany do tych czarnych mieszkańców Afryki Południowej, którzy zaludniali tzw. otulinę największego w tamtych stronach Parku Narodowego im. Królowej Elżbiety, Parku, gdzie mieścił się największy rezerwat zwierzęcy — Serengeti.

Rezerwat ten stanął wobec groźby... zniszczenia. Bowiem — człowiek — odwieczny wróg wszelkiego stworzenia tępił bez miłosierdzia mieszkańców rezerwatu i np. antylopy gnu i bawoły kongoni były właściwie skazane na zagładę.

Jedni europejscy koloniści odchodzili, drudzy — legalni posiadacze afrykańskiej ziemi nie rozumieli, że zwierzęta zanikające stanowią największy skarb danego państwa.

— „Zwierzęta niszczą naszą pracę, nasz dobytek. Antylopy zjadają plantacje trzciny cukrowej, gazy wyżerają plantacje bananów, lwy uniemożliwiają hodowlę krów...” — sypały się argumenty.

Zanosilo się w niejednym państwie na to, że całkowite poparcie zyska sobie nie kapitalistyczny, nie republikański, czy monar-



Antylopy gnu trzymają się wody, do której uciekają przed lwami. Te ciężkie i niezbyt szybkie stworzenia są ulubionym łupem

chiczny rząd, ale ten, który zniesie statuty parków narodowych, ustanowione przez europejskiego kolonizatora. Powszechną aprobatę uzyska ten rząd, który pozwoli tępić zwierzęcą...

Ale młode rządy afrykańskie, od razu zrozumiały, że jeżeli Anglik, Francuz czy Portugalczyk chronił zwierzęta, mimo bezecnie rabunkowej gospodarki we wszystkich innych dziedzinach — to widocznie coś w tym jest. Ustawy o ochronie zwierzęcych, parków, rezerwatów zwierzęcych lub roślinnych zostały utrzymane w całej rozciągłości, a w wielu wypadkach rozszerzone.

Dziś Serengeti jest strzeżone przez Masajów daleko lepiej, niż było strzeżone przez armię angielską. Żyje tu około 370.000 grubego zwierza w czym prawie 200.000 gazeli, 100.000 antylop gnu i trochę więcej niż 50.000 zebr.

Klaus Paysan, dziennikarz niemiecki opowiada po powrocie z Ugandy:

— Afrykanin stanął przed sądem oskarżony o zabicie lwicy bez zezwolenia. Przeprowadza ze sobą kilkunastu świadków, którzy zgodnie zeznają, że lwica rozszarpała dwie krowy tuż u brzegów wioski.

— Ile zapłaciłeś za krowy? — pyta sędzia.

— Po osiemdziesiąt funtów każda.

— A za lwicę każdy ogród zoologiczny płaci pięćset funtów. Sąd odlicza ci sto sześćdziesiąt funtów twojej straty i skazuje cię na trzysta sześćdziesiąt funtów grzywny za stratę, jaką poniosło państwo.

Twarda logika wyroku trafia do przekonania. Zaczyna się budzić rozumienie dla spraw, które były wybitnie niepopularne, gdyż głoszone były przez okupantów, przez wrogów czarnego człowieka, w stosunku do którego każdy mieszkaniec Kenii, czy Ugandy uważał za punkt honoru — nieposłuszeństwo.

Dziś można powiedzieć, że Serengeti — nie umrze.

J. PIECHOCKA

## Zabytkowa papiernia

PAPIERNIA dusznicka jest jednym z nielicznych tego rodzaju zabytków na świecie. Pierwsza wzmianka historyczna o „Młynie Papierniczym” (— bo taka była pierwotna nazwa ówczesnej papierni) pochodzi z roku 1541. Pierwotny budynek nie zachował się, ponieważ został całkowicie zniszczony przez powódź, która w roku 1591 nawiedziła Duszniki. Obiekt, który przetrwał do dziś, został zbudowany przez Grzegorza Kreczmera w roku 1605. Od tego czasu papiernia zaopatrzona w najnowsze podówczas urządzenia i maszyny produkowała wysoki gatunek papieru zwanego „nieśmiertelnym”. Następnie produkowała papier czerpany.

W 1966 roku obiekt został przejęty przez Przemysł Papierniczy, który zorganizował tutaj Muzeum Papiernictwa. W najbliższym czasie uruchomiona zostanie produkcja papieru ręcznie czerpanego metodami średnio-wiecznymi przy użyciu zabytkowych średnio-wiecznych urządzeń.

W muzeum dusznickim znajdują się ekspozycje, informujące o technologii wyrobu papieru czerpanego w różnych krajach, ze szczególnym uwzględnieniem krajów Dale-

kiego Wschodu jak Chiny, Japonia. Mamy tu ciekawy zbiór wydawnictw bibliografii historii papiernictwa, albumy znaków wodnych (filigranów) oraz autentyczny arkusz papieru z zatopionego okrętu szwedzkiego w roku 1628. Jest też sala poświęcona historii papiernictwa polskiego.

W ostatniej sali zaprezentowane są wyroby z papieru, przedmioty codziennego użytku, elementy wyposażenia samochodu Fiat (wykonane z papieru) oraz suknie (również wykonane z papieru). Istnieją tutaj jeszcze matryce płaskie i w formie rolek, służące do wykonywania prześlicznych tapet o zadziwiającej ornamentyce.

Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju zawiera wiele bardzo cennych i ciekawych eksponatów zabytkowych, które mogą zainteresować każdego przybysza tak krajowego jak i zagranicznego.

Przy okazji na tym miejscu należałoby pogratulować Kierownictwu w osobie Ob. Michała Kowalskiego za wspaniałe wyposażenie tego historycznego obiektu.

Opracował: M. SOKOŁOWSKI

Masajowie pilnują swego znacznie lepiej, niż to robili Anglicy



## NERWOWI CZY... WĄTROBIARZE?

Istnieją choroby, do których ludzie nie przyznają się i nawet do lekarza z nimi nie pójdą, jeśli się ich nie zmusi. Nie będziemy tu wyliczać, bo każdy wie o co chodzi.

Ale istnieją również choroby, którymi ludzie pyszną się, jak by to była wielka zasługa. Nerwy. Biedne chore nerwy, które wymagają dla siebie względów otoczenia, jakiejś daleko posuniętej taryfy ulgowej, bo, jak to powszechnie wiadomo, na nerwy choruje się tylko z winy otoczenia. Może dlatego w żadnej innej dziedzinie chorobowej nie spotykamy tylu symulantów, a jeszcze częściej symulantek, a te na równi z ludźmi naprawdę chorymi strasznie obciążają normy społecznego współżycia.

Warto więc rozpatrzyć tę sprawę z medycznego punktu widzenia. Przede wszystkim należy tu podkreślić dwie wielkie prawdy: pierwsza to ta, że w prawdziwych chorobach nerwowych nie ma takiej granicy, przy której można powiedzieć, że tu już skończył się człowiek zdrowy, a zaczął się chory. Co ważniejsze zaś: ustalenie tej granicy, przy bliższym lub oddalonym leży najczęściej w rękach samego pacjenta. To jego siła charakteru, jego kultura i wychowanie decyduje o tym, kiedy otoczenie uzna go za chorego.

Drugą równie ważną i wielką prawdą jest to, że wszelkie zahamowania w wydzielaniu żółci, prawda, że fatalnie oddziałujące na humor — najzupełniej niesłusznie przypisujemy nerwom. I tak się to dzieje, że człowiek który ma nerwy jak druty telegraficzne terroryzuje swoje otoczenie pseudonerwością, żąd

da ustępstw dla siebie i... pogłębia prawdziwą a nieleczone chorobę.

Dlatego warto tu podkreślić wielką rolę dziurawca w leczeniu zarówno schorzeń nerwowych i to tych, których charakterystyczną cechą jest ośpienie, jak i tych, gdzie występuje nadmierna pobudliwość, tym bardziej, że dziurawiec jest typowym środkiem wątrobowym.

Dziurawiec wywiera bardzo różnorodne działania, zależnie od jego wpływu na układ nerwowy. Przypisuje mu się regulację przemiany materii, uspokajające działanie przy schorzeniach wątroby i leczeniu zaburzeń dróg żółciowych, wpływa korzystnie na procesy gojenia się tkanki nerwowej, prawdopodobnie wpływa też korzystnie na procesy odtruwania się ustroju, zwłaszcza tkanki nerwowej i komórek mózgowych.

Jeżeli uświadomimy sobie, jak daleko posuwają swoją „nerwowość” wszyscy „wątrobiarze” — wyda nam się to wszystko w procentach słuszne: brak humoru każdy pacjent 99 razy przypisze raczej „nerwom”, niż obstrukcji, gdy brak humoru prawie nigdy nie ma nic wspólnego z nerwami.

Dziurawiec stosujemy również przy uszkodzeniach rdzenia i nerwów obwodowych (tzw. popularnie „korzonki”), jako środek wzmagający procesy odnowy tkanki nerwowej, a także jako środek pomocniczy przy leczeniu porażenia nerwu twarzewego. Zastosowanie dziurawca jako leku pomocniczego przy obrzękach tkankowych, wysiękach, skłonności do wybroczyn w u-

kładzie nerwowym, a więc przy schorzeniach naczyń krwionośnych i miażdżycy naczyń nie ulega wątpliwości.

O prawdziwych dolegliwościach nerwowych i sposobach ich leczenia ziołami pomówimy następnym razem.

CZ. DRABOWICZ

## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

„Katolik” z Warszawy — zameldowanie nie ma w konkretnym przypadku żadnego znaczenia prawnego. O prawie do lokalu decyduje wyłącznie nakaz kwaterekowy. O ile ojciec opuści lokal musi to uczynić wraz z osobami, które zameldował i w stosunku do tych osób może być orzeczona eksmisja.

Pani A.C. — Kielce — nie pisze Pani jaka jest przyczyna niestawienia się pozwanego ojca do sądu i dlatego nie możemy się do sprawy ustosunkować. Radzimy zwrócić się do Prezesa Sądu Powiatowego w Kielcach o zbadanie dlaczego sprawa alimentacyjna, która powinna być rozstrzygnięta bardzo szybko tak się przedłuża. A może weźmie Pani do pomocy adwokata?

Pan S.H. — Bytom — na podstawie art. 108 Ustawy z dnia 21

listopada 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony PRL (Dz. U. Nr. 44 poz. 220) okres odbytej zasadniczej służby wojskowej zalicza się do okresu zatrudnienia jeżeli pracownik po odbyciu tej służby podjął zatrudnienie w tym samym zakładzie pracy, w którym był zatrudniony przed powołaniem do służby albo w tej samej gałęzi pracy.

Pani M. M. — Zabrze — jeżeli pieniądze są własnością Pani, brat nie może do nich mieć żadnego prawa. Natomiast jeśli są to pieniądze po rodzicach stanowią one majątek spadkowy, który Pani i brat dziedziczyacie po połowie. Oczywiście, że ma Pani prawo potrącić z kwoty przypadającej bratu połowę kosztów pogrzebu, jeśli pokryła je Pani z własnych pieniędzy a nie z pieniędzy zmarłych rodziców.

Pani J. K. — Żąbkowice Śląskie — odwołanie darowizny może nastąpić tylko na podstawie rażącej niewdzięczności ze strony obdarowanego. Ponieważ — jak przypuszczamy okoliczność ta nie zachodzi — nie widzimy podstawy do odwołania darowizny.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

## KRZYŻÓWKA Nr 3

**POZIOMO:** 1) drobna wada, usterka, 9) część, składnik, 10) gleby powstałe na miejscu dawnych lasów, 11) patron Norwegii, 12) narzędzie rolnicze, 13) pożywienie, żywność, 16) jadalny małż morski, 17) egzotyczny huragan, 18) jedna z radzieckich republik, 21) edytorzy, 23) imię męskie, 24) luksusowy domek, 25) statek Noego, 28) dziewięciodniowe nabożeństwo, 29) zające, 30) nauka będąca podstawą telefonii, radiofonii, techniki filmu dźwiękowego itp.

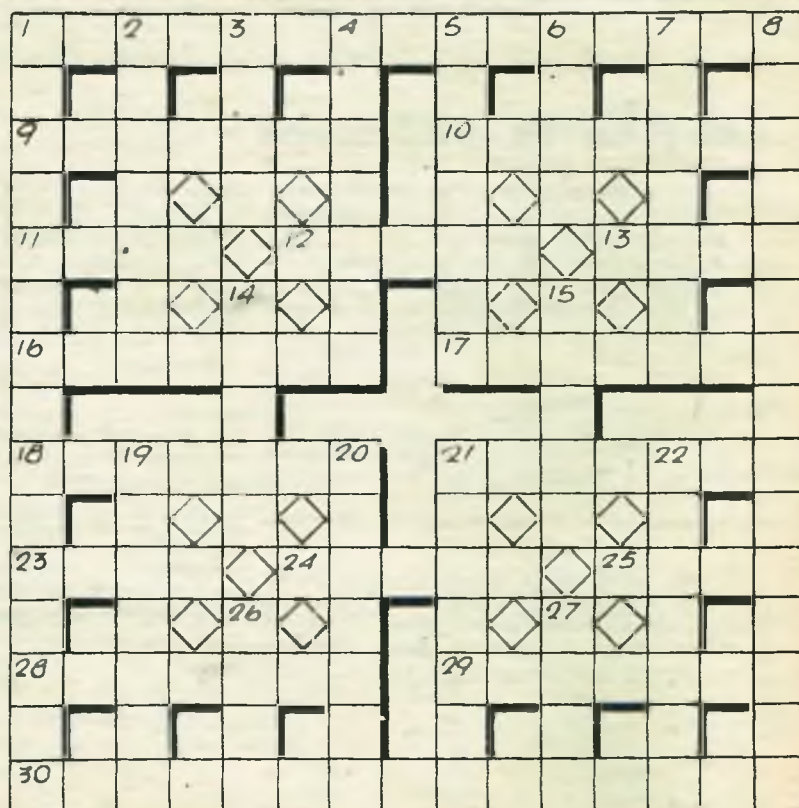
**PIONOWO:** 1) waśń, sprzeczką, 2) strojniś, 3) znak, wróżba, przepowiednia, 4) nauka o chorobach wewnętrznych, 5) rada ministrów, 6) myśl przewodnia, 7) lek przeciwmalaryczny, 8) dział fizyki, 14) sąsiadka Iraku, 15) zmarznęta ziemia, 19) najdalej na północ wysunięty przylądek Polski, 20) w muzyce: z ożywieniem, 21) nasz srebrny medalista z olimpiady w Rzymie, 22) gra towarzyska na szachownicy, 26) w świecy, 27) jednostka indukcji magnetycznej.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 3”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: **KOMPLET KSIĄŻEK**

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 40

**POZIOMO:** psalm, kierownik, akr, atol, siła, sierota, Kafr, otok, Ina, dramaturg, cętko. **PIONOWO:** Sara, Luwr, litosfera, miniatura, okaryna, marka, dawka, lir, sto, imię, atak.

Nagrodę w postaci kompletu książek otrzymuje: Stanisław Włoch, Żarów, pow. Świdnica ul. Kręta 8.





## NASZA RODZINKA

### Styczniowe dni w Warszawie

*Stamtąd, gdzie teraz jarzą się światła,  
tutaj na lewy brzeg Wisły,  
przejść pod kulami nie było łatwo,  
a jednak przyszli.*

*Nie było smukłych, rozpiętych mostów,  
nie było wcale miasta,  
lecz miłość wiodła na ten brzeg prosto  
jak srebrna gwiazda.*

*Ona przez rzekę kładła pontony  
i szła przez gruzy niema,  
znaczyła kredą mur wypalony  
że min już nie ma.*

*Ona podniosła tramwaj z barykad  
wstawiała pierwsze szyby,  
uruchomiła jak dźwięk budzika  
codzienne tryby.*

*Aż dziwnym trafem stała się w końcu  
codzienną, zwykłą sprawą,  
która rozkwitła w świetle i słońcu  
nową i piękną Warszawą.*

LUDMIŁA MARJAŃSKA

## KRZYŻ „VIRTUTI”

(fragment)

Czarnoniebieska wstążka,  
A przy niej srebrny krzyż:  
Virtuti Militari —  
Co znaczy to? — czy wiesz?

Znaczy „żołnierskiej cnoty”  
Szlachetni o niej śnią,  
A zdobyć ten Krzyż można:  
Pogardą śmierci, krwią.

Kto w boju mężnie staje,  
Idąc na armat spiż,  
Temu Ojczyzna daje  
Żołnierskiej cnoty Krzyż.

Chorągwie i sztandary  
Zwycięsko szumią w krąg,  
A on ów dar nad dary  
Z Ojczyzny bierze rąk.

ARTUR OPPMAN (OR-OT)

## Gdzie jesteś?

Zawsze, gdy odwiedzam swoje rodzinne miasto, wspominam Dziobatego. Kiedy chodziliśmy razem do szkoły, Dziobaty przewodził chłopcom z naszej ulicy. Nie pamiętam już dziś, jak się nazywał i jakie miał imię, ale wiem, że był dzielnym wodzem. Dał na to sto dowodów. Kładł na łopatki najsilniejszych rówieśników, świetnie rzucał łąso, przegryzał zębami najgrubsze sznury. Podziwialiśmy go za to i poszlibyśmy za nim w ogień.

Jedno wydarzenie, związane z Dziobatym, utkwilo mi w pamięci najbardziej. Gdyby nie ono, być może dawno bym o Dziobatym zapomniał. Wydarzenie to wiąże się również z Barabaszem, psem Dziobatego.

Barabasz! To imię wcale nie pasowało do ruchliwego kłębka białej sierści. Ale Dziobaty powiedział: „Jest taki bezbronny i łagodny, niech ma chociaż groźne imię”. I tak zostało.

Dzień, w którym miało miejsce pamiętne wydarzenie, stoi mi żywo przed oczami. Był upał, a my siedzieliśmy na skraju lasu, pod koronastym dębem, i czekaliśmy na Dziobatego. Pierwszy raz się spóźnił. Najpierw byliśmy na niego źli, a potem ogarnął nas niepokój. Coś się musiało stać! Ale co? Snuliśmy najróżniejsze domysły i wpatrywaliśmy się w drogę do miasteczka. Dziobatego nie było widać. Upłynęło kilka długich minut, zanim któryś z nas zawołał:

— Idzie!

Poderwaliśmy głowy. W dali majaczyła znajoma sylwetka. Tak, to był Dziobaty.

— Wcale się nie spieszy! — stwierdził ten sam głos.

Rzeczywiście. Dziobaty szedł wolno, włócił się po prostu, jakby był chory albo jakby nie miał ochoty na to spotkanie.

Zauważyliśmy jeszcze jedno, i to nas najbardziej zdziwiło: Dziobaty szedł

sam, bez psa. Szedł bez Barabasza, z którym nie rozstawał się dotąd na krok i o którym powiedział kiedyś poważnie: „To jest mój najlepszy kolega, chłopaki!”

— Popatrzcie, on coś niesie na rękach! — wykrzyknął znowu któryś z nas.

Ale ten okrzyk był zbyteczny, dostrzeżliśmy to sami. Zaczynaliśmy się nawet domyślać, co niesie na rękach Dziobaty. Wnet się okazało, że przecucie nas nie omyliło.

— On niesie Barabasza!...

Głos, który to powiedział, załamał się i ucichł.

Widok, jaki mieliśmy przed sobą, ścisnął nam serca. Dziobaty, ten Dziobaty, który kładł na łopatki najsilniejszych i przegryzał najgrubsze sznury, szedł powoli, ze spuszczoną głową i — płakał. A Barabasz, zamiast tańczyć i swawolić jak zwykle, leżał w jego ramionach spokojnie, jak chore dziecko.

Jeszcze kilka ciężkich chwil i Dziobaty zatrzymał się przed nami.

— Złamali mu nogę... — powiedział.

Łzy leciały mu z oczu i wsiąkały w sierść psa. Te łzy odebrały nam głos. Wydawało nam się to niemożliwe, żeby Dziobaty płakał. Ale równocześnie Dziobaty urósł w naszych oczach i poczuliśmy nagle, że nie jesteśmy godni, żeby mieć takiego wodza.

Pierwszy odezwał się mój brat:

— Nie płacz, Dziobaty — powiedział serdecznie. — Barabasz wyzdrowieje.

Byliśmy mu wdzięczni za te słowa.

W rok po tym wydarzeniu wyprowadziłem się z miasteczka. Dziobatego więcej nie spotkałem. Nie wiem, gdzie dziś przebywa, co robi. Wspominam go jednak często i myślę, że na pewno wyrósł na dzielnego człowieka.

MARIAN ORŁOŃ



Stało się nieszczęście, ze stołu spadł dzban i skutek widoczny na rysunku.

Który spośród 5 kawałków nadaje się do załatania dziury w dzbanie oznaczonej czarnym kolorem?

## Przysłowia o styczniu

„Gdy w styczniu deszcz leje, złe robi nadzieje”

„Styczeń pogodny wróży rok płodny”

„Kiedy styczeń najostrejszy, tedy roczek najpłodniejszy”

## Gil

*Gil z czerwonym spodem,  
z główką czarną,  
patrz, jak ładnie się ogarnął  
i leci do jarzębiny  
w odwiedzinny.*

— Skąd przybywa?  
— Pewnie z Tatr.

*Widzisz, parę jagód zjadł,  
pogwizduje — z każdą chwilą  
oczekuje braci gilów.*

*Gdy z północy albo z Karpat  
zjawią się w obejściach, w parkach,  
dzieci z okien się wychyla:*

— Skąd się wzięło tyle gilów?  
Powiedz wtedy przy okazji,  
że są w Polsce, są i w Azji.

*Może boi się Danusia,  
by na nosku jej nie usiadł?  
Co mu nos — woli jałowiec.  
To też powiedz.*

*We mgle, w śniegu, gdzie się ruszy,  
widać ten czerwony brzusek,  
jakby nagle zakwitł mak.  
Gilu, piękny z ciebie ptak!*

MARIA CZERKAWSKA

## ZIMA, ZIMA



### POCZĄTEK ŚNIEŻNEJ ZIMY

Dopiero w grudniu rozpoczyna się u nas śnieżna zima. Ale najwięcej śniegu pada w styczniu i w lutym. W marcu śnieg zaczyna już topnieć, a w ciągu kwietnia pokrywa śnieżna znika u nas ostatecznie. Jedyne w górach może się utrzymać nawet do połowy maja.

### Z CZEGO SKŁADA SIĘ ŚNIEG?

Zima w pełni. Śnieg pada i pada. Pokrywa ziemię, drzewa i krzewy.

Ale co to jest śnieg?

Większość zapewne odpowie, że to woda, bo gdy śnieżynka upadnie na nos lub rękę, topi się i pozostawia ślad w postaci kropli wody.

Macie rację, jest to woda, ale w postaci krystalicznej.

Obejrzyjcie poszczególne kryształki śniegu widoczne obok w powiększeniu.

Zwróćcie uwagę na ich piękne i różnorodne kształty.

Pewien badacz śniegu, Bentley, sfotografował już ponad pięć tysięcy śnieżynek i nie znalazł dwóch zupełnie jednakowych.

Każda śnieżynka oglądana w powiększeniu wydaje się dziełem znakomitego artysty. Śnieżynki śmiało nazywać możemy „klejnotami zimy”. Przeciętna wielkość gwiazdek wynosi od 1 do 2 mm. Kształt ich zależy od temperatury i od kierunku i siły wiatru.

### NAJZIMNIEJSZY MIESIĄC ROKU

Styczeń jest najzimniejszym miesiącem w całym roku, chociaż słońce coraz wyżej wznosi się nad horyzontem. Niewyraźnie, ale z wolna zaczyna przybywać dnia. W ciągu całego miesiąca przybędzie 72 minuty.

## Śługa Jehowy z Sandomierszczyzny

Żadną pociechą dla nas jest zapewnienie ze strony Pana: „Nie zamierzam z wami prowadzić jałowej i bezowocnej polemiki” — skoro na czterech dużych stronach polemizuje Pan z nami, że aż iskry lecą i to w sposób raczej dziwaczny.

Oto pisze Pan, że my uważamy się za „ludzi najmądrzejszych” i „uparcie” twierdzimy, że „zawsze” mamy rację, podczas gdy w rzeczywistości tylko Pan jest „prawdziwym chrześcijaninem”, co czci „święte imię Jahwe”.

Nam wiadomo, że tylko Nowy Testament jest tą częścią Biblii, która różni wyznawców Mojżesza od wyznawców Chrystusa i że w Nowym Testamencie ni razu nie występuje wyraz „Jahwe”. Prawda, że w „Ojczyźnie nasz” mówimy „Święć się imię Twoje” — lecz nie chodzi tu o imię Jahwe. Jest to hebraizm, gdyż u Żydów (starożytnych) nie mówiono wprost w drugiej osobie: ty, ciebie, tobie itd. — lecz poprzez formę: imię Twoje, imieniowi Twemu — imienia Twojego.

Wierzmy, gdy mówi Pan o „beziinteresownym pałaniu miłością” do nas i że Pan chce nam dopomóc do zbawienia w nadchodzącym już końcu świata i czujemy się za to bardzo zobowiązani, lecz równocześnie błagamy, by zechciał Pan już zaprzestać pisać na tematy jehowickie i podjął od Nowego Roku inną tematykę — może bardziej neutralną. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

do nieba, jeżeli są dobrzy i modlą się do naszego Ojca w niebie”. To prawdziwie szlachetna postawa rzymskokatolickiej, która z wiarą odmawia różaniec, modli się do Matki Boskiej Częstochowskiej a biskupa Rzymu nazywa Ojcem świętym. Okazuje się, że drobne różnice wyznaniowe nie przeszkadzają porozumieniu w sprawach zasadniczych.

Jeszcze raz serdecznie dziękujemy, pozdrawiamy wzajemnie i życzymy Bożego błogostawieństwa w Nowym Roku.

Pani Jadwiga K. z Warszawy

Kościół Polskokatolicki jest dlatego katolicki, że ma katolicki katechizm i katolicki mszał. Powiadamy „katolicki” a nie rzymskokatolicki. Katolickość bowiem to coś ponad rzymskokatolicyzmem, polskokatolicyzmem czy starokatolicyzmem. To wspólna cecha tych wyznań, jak wspólną cechą planet Marsa, Ziemi, Wenus czy Jowisza jest ich krążenie wokół Słońca. Jak nie można powiedzieć, że tylko Mars jest planetą a Ziemia nią nie jest — tak nie można powiedzieć, że katolicki jest wyłącznie rzymskokatolicyzmem a nie np. polskokatolicyzmem. Obydwa są katolickie — na swój sposób. W tym sensie katolicki też jest Kościół prawosławny. Też posiada katolicki katechizm i katolicki mszał. Katolicki, to znaczy prawowierny, zgodny z nauką Pisma św. interpretowanego przez Apostolską Tradycję z pierwszego tysiąclecia. Pozdrawiamy.

## EKUMENICZNY TYDZIEŃ MODLITW

Jak co roku w dniach 18-25 stycznia br. odbędą się modły w intencji zjednoczenia Kościoła. Tegoroczny Tydzień Modlitw Ekumenicznych przebiegać będzie pod hasłem „Powołani do wolności” (2 Kor. 3, 17; Gał. 5, 1).

Nabożeństwa — wszystkie o godz. 18-tej — odbędą się w następującym porządku:

- 1) 18.I. — sobota — Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, Warszawa, Al. Jerozolimskie 99.
- 2) 19.I. — niedziela — Ewangelicko-Augsburski, Warszawa, pl. Małachowskiego.
- 3) 20.I. — poniedz. — Ewangelicko-Reformowany, Warszawa, al. Świerczewskiego 76a.
- 4) 21.I. — wtorek — Prawosławny, Warszawa, al. Świerczewskiego 52.
- 5) 22.I. — środa — Baptystów, Warszawa, ul. Waliców 25.
- 6) 23.I. — czwartek — Mariawitów, Warszawa, ul. Wolska 186.
- 7) 24.I. — piątek — Metodystyczny, Warszawa, ul. Mokotowska nr 12.
- 8) 25.I. — sobota — Polskokatolicki, Warszawa, ul. Szwoleżerów 4.

## CZY ZNASZ POLSKĄ POWIATOWĄ?

KONKURS NA TEN TEMAT ROZWIĄZANY!

Pani Aniela Trzaska z Katowic

Chociaż długich listów nie lubimy (stałe prosimy o możliwie najkrótsze), to jednak Pani list na 22 stronicach zainteresował nas, jak sensacyjna powieść. Serdecznie dziękujemy za cenne myśli, z których najbardziej godne uwagi są te, które świadczą o Pani głębokiej wierze katolickiej i praktycznej szczerzej pobożności. Rozpoczęła Pani od problemu poruszonego przez pap. Pawła VI w encyklice „Humanae vitae”.

Mimo, że jest Pani wierzącą i praktykującą rzymskokatoliczką, to jednak uważa, że w tym wypadku papież nie zajął słusznego stanowiska. Wyraża Pani zdziwienie, że w drugiej połowie XX wieku „obdarza się jeszcze ludzie zakazami tego rodzaju, a przecie młodzieńcy są mądrzejsi od nas i nie boją się groźby kar wiecznych za to, że roztropnie planują swoją rodzinę niezależnie od kalendarzyka”.

Inną cenną myśl znajdujemy w zdaniu: „Wszyscy ludzie, także nie katolicy, pójdą

PRAWIDŁOWE ODPOWIEDZI Z NUMERU 49 „RODZINY” WINNY BRZMIEĆ

AUTORZY TEKSTÓW:

- |                               |         |   |
|-------------------------------|---------|---|
| 1) Kazimierz Przerwa-Tetmajer | zdjęcie | B |
| 2) Jan Kasprowicz             | ..      | A |
| 3) Władysław Broniewski       | ..      | C |
| 4) Stefan Żeromski            | ..      | E |
| 5) Władysław Reymont          | ..      | D |

PRAWIDŁOWE ODPOWIEDZI Z NUMERU 50 „RODZINY”

- |   |         |   |
|---|---------|---|
| 1) Kombinat Petrochemiczny wybudowano W PŁOCKU  | zdjęcie | B |
| 2) Największe zakłady azotowe w kraju powstają W PUŁAWACH   | ..      | E |
| 3) W roku 1968 oddano do użytku zaporę wodną W SOLINIE natomiast zdjęcie przedstawia zalew W TREŚNIE KOŁO ŻYWCA | ..      | A |
| 4) W OSTROŁĘCE wybudowano nowoczesne zakłady Celulozowo-Papiernicze   | ..      | A |
| 5) Pierwsze miejsce pod względem zatrudnienia ilości mieszkańców zajmuje PRUSZKOWSKI ZESPÓŁ MIEJSKI             | ..      |   |

PRAWIDŁOWE ODPOWIEDZI Z NUMERU 51 „RODZINY” WINNY BRZMIEĆ

- 1) WIEŚ ISTEBA
- 2) we wsi Żukowo mieszkają hafciarki ZOFIA i JADWIGA PTACH.
- 3) Zwyczaj topienia kukły nazywa się OBCHODEM MARZANNY.
- 4) WIEŚ BALIMÓW w powiecie łowickim.
- 5) REGION ŁOWICKI.

NAGRODY OTRZYMUJĄ: JADWIGA CZYŻ. Łódź, ul. Tuszyńska 39 — NAGRODA PORTFEL („Rodzina” nr 49);

GILIK MARIA, Gubin, ul. Dąbrowskiego 14/5 pow. Krosno Odrzańskie — NESESE-REK („Rodzina” nr 50)

ORAZ NAGRODY KSIĄŻKOWE: Luka Jolanta, Gubin ul. Bolesława Chrobrego 14/3 pow. Krosno Odrzańskie, Mrówka Władysław, Pomorzany 205 poczta Olkusz, Milewski Władysław Koszalin ul. Władysława IV nr 17 c, m 3, Linda Leszek, Gubin ul. Dąbrowskiego 14/5 pow. Krosno Odrzańskie. Nagrody wysłamy pocztą. Prosimy o listowe potwierdzenie odbioru.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wileza 31, tel. 28-97-34; 28-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 dol., 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,5 funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10,5 LA, 20, LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” NBP III O. M. Warszawa Nr 1551-6-35386. Nie zamówionych rękopisów i fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Zam. 3259. P-37



Wieś Chochołów

## Wojciech Blaszak



**C**hochołów — to duża góralska wieś o ciekawym budownictwie, zamieszкана przez ciekawych ludzi. Jednym z nich jest Wojciech Blaszak

— góral z dziada pradziada, człowiek prawie już siedemdziesięcioletni. Znają go wszyscy. I nie tylko w jego rodzinnej wsi. W zakopiańskiej „Cepeli” gdzie jest stałym dostawcą wysoko go sobie cenią. Jego drewniane „listwy”, „łyżniki”, „solniczki” czy „cerpoki” idą za granicę, a o tym, że przypadły do gustu nabywcom, świadczyć może m.in. zamówienie z Włoch na piękną „lis-

Wojciech Blaszak przed swym domem...



...i przy pracy



Góralski „cerpok”

twę”, którą właśnie mistrz wykańcza. Pan Wojciech, stolarz — samouk, wyrabiał niegdyś także meble (teraz tym się nie zajmuje), krzesła, stolki i zydle. Postawić sam potrafi dom, taki jak to na Podhalu stawiają. Umie zrobić stare dziś już zapomniane gęśliki i skrzypczki z jaworowego, specjalnie dobranego, drzewa.

W jego izbie, gdzie ma cały swój warsztat, ściany obwieszono są jego wyrobami — gęśliki, skrzypki, ciupaga. Robi też zbójnickie noże choć ich dawno na Podhalu już nie używają. Wiszą też jego dyplomy, uzyskane na różnych wystawach sztuki ludowej.

Stary góral z rozrzuwaniem wspomina dawne te czasy, kiedy jako młody chłopak, grywał na takich oto gęślkach, chodząc po zabawach i góralskich weselach. Wesole i barwne to były czasy. Prawda, że dziś telewizja, radio, samochody a w chatkach zatarła się różnica między izbą czarną a białą. Że domy okazalsze, nierzadko wille, szykowne, eleganckie i komfortowe. Tamte czasy lepsze były.

Wojciech Blaszak — choć z wiekiem coraz trudniej, pracuje pochylony nad swoim warszatem, powoli kręci świdrem. Z kawałka deszczułki, wylaniają się kształty „cerpoka”, którym już nie popija się mleka przy płonącej watrze, a często stawia się go na poczesnym miejscu w nowoczesnym mieszkaniu.

J. CH.